Redakcja Kopcia 2. Tel. 188-28, 102-25
Administracja Kopcia 2. Telefon 182-45
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów. drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr. najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68000

Rok IX. Nr. 222

Łódź, niedziela 13 sierpnia 1933 r.

Kulisy zniknięcia Lody Halamy.

Czworokąt narzeczeńsko-małżeński?

Policja i jasnowidz szukają zaginionej.

Warszawa, 13. 8. Zniknięcie znanej artystki rewjowej Lody Halamy, zamężnej z hr. Dembińskim wywołało w światku aktorskim Warszawy duży odgłos.

Jak wiadomo, Loda Halama przed kilku miesiącami

rozeszła się ze swoim mężem.

hr. Andrzejem Dembińskim i przeprowadziła się do mieszkania swej matki przy ul. Piękncj. Ostatnio zaręczyła się Loda Halama z aktorem rewjowym Żabczyńskim. Równocześnie zaś rozeszły się pogłoski że hr. Dembiński jest zaręczony z młodą aktorką Andrzejewską. Przed kilku dniami Loda Halama miała zerwać z Żabczyńskim. Wiadomo, że bezpośrednio przed zniknięciem widziała się ze swoim b. mężem hr. Dembińskim. Nie brak więc przypuszczeń, że w tajemniczem zaginięciu tancerki odgrywały jakąś rolę również

te przeżycia ostatnich dni.

W dniu wczorajszym w sprawie zaginięcia Lody Halama objął śledztwo zastępca naczelnika urzędu śledczego komisarz Leon Przygoda. Kom. Przygoda wezwał na przesłuchanie kilka osób, które zdaniem władz policyjnych mogą wnieść wiele nowego do wyjaśnienia sprawy. W pierwszym rzędzie wezwany został współwłaściciel teatru „Cyganerja", Teodor Sakowski. Jak ustalono, Sakowski, właśnie podpisał kontrakt z Lodą Halamą, który stał się źródłem dalszych nieporozumień. Po podpisaniu kontraktu Sakowski

był na obiedzie z Halamą.

w „Nowej Gospodzie". Nadto wezwany został aktor rewjowy, Żabczyński z którego osobą wiąże się cały szereg domysłów.

Jednocześnie, na polecenie urzędu śledczego, czynione są energiczne poszukiwania, zarówno w Warszawie, jakoteż i w kilku miejscach na prowincji.

Według zdania władz policyjnych samobójstwo jest niemal wykluczone. — Najprawdopodobniej chodzi t o zniknięcie pod wpływem przeżyć i zdenerwowania. Co do koncepcji, czy możliwy

jest trick reklamowy,

wyjaśnią zeznania dyrektora Sakowskiego.

Przeprowadzone badania na Wiśle przez komisarjat rzeczny narazie nie ujawniają żadnych faktów, jakoby w krytycznym okresie zaobserwowano rzucenie się do wody.

Znany jasnowidz inżynier Ossowiecki oświadczył przedstawicielom prasy, że Loda Halama od dwu dni w najwyższem zdenerwowaniu błąkała się po ulicach, wpadała kilkakrotnie do domu a wkońcu odjechała taksówką.

WARSZAWA 13.8. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem rozeszły się pogłoski, jakoby Loda Halama udała się do Sokołowa w odwiedziny do swego szwagra ppłk. dypl. Bardzińskiego, ożenionego z jej siostrą. Wiadomość ta jednak nie potwierdziła się. Poszukiwania konynuowano przez całą noc.

Cukier właściwym powodem powstania na Kubie.



Wskutek depresji gospodarczej świata i zmniejszającego się w związku z tem wywozu cukru trzcinowego, znalazła się Kuba w bardzo ciężkiej sytuacji. Klęsce ekonomicznej nie potrafił zapobiec energiczny skądinąd prezydent Machado i to wywowało powstanie zrozpaczonej ludności. Na ilustracji widzimy zbiór i transport trzciny cukrowej.

Na Kubie zapanowała anarchja.

Mordowanie policjantów w Hawannie.

Hawanna, 13 sierpnia, (tel. wł. Sytuacja w stolicy Kuby jest nadzwyczaj naprężona. Po ucieczce prezydenta Machady zapanowała zupełna anarchja. Uzbrojone bandy cywilnej ludności wyszukują pojedyńczych policjantów, którzy pełnili służbę przy pałacu prezydenta i mordują ich bez litości znęcając się nad nimi w najokropniejszy sposób. Ambasada amerykańska, która swojemi intrygami doprowadziła do obecnej rewolucji stara się obecnie załagodzić konflikt, który zaczyna przybierać nieoczekiwane rozmiary.

Wybuch wulkanu na Saturnie.



Jak już doniosła prasa, ukazała się na powierzchni Saturna biała plama, która zajmuje jedną trzecią długości i jedną piątą szerokości planety Angielscy astronomowie są zdania, że jest to wybuch olbrzymiego wulkanu.

Entuzjastyczne powitanie zwycięzców.

Eskadra gen. Balbo w Ostji.

Królewskie honory w Rzymie.

Rzym, 13. 8. (tel. wł.) Rzym od wczesnego ranka oczekiwał przybycia hydroplanów do Ostji, Olbrzymie tłumy publiczności podążały przez cały dzień do portu i obstawiły całą

szosę gęstym szpalerem.

od pałacu Weneckiego w stolicy aż do samego wybrzeża w Ostji.

O godzinie 17 Balbo przez mikrofon z pokładu hydroplanu zawiadomił za pośrednictwem radjostacji, iż za kwadrans znajdzie się nad Ostją. O godzinie 18 minut 21 ostatni hydroplan

osiadł gładko na wodzie.

Ze wzgórza Janiculum rozległy się armatnie strzały, następnie orkiestra odegrała hymn faszysztowski „Giovinezza".

Do nadbrzeża podszedł Mussolini w towarzystwie następcy tronu księcia Humberta i złożył gen. Balbo serdeczne gratulacje. Lotnicy wsiedli następnie do samolotów i witani owacyjnie przez tłumy odjechali do Rzymu.

Dzisiaj w niedzielę członkowie zwycięskiej eskadry zostaną przyjęci na uroczystej audjencji przez króla Wiktora Emanuela. Następnie udadzą się do pałacu Weneckiego, celem złożenia raportu Mussoliniemu. Wieczorem odbędzie się bankiet na Kapitolu.

Straszny koniec lotu do stratosfery.

EKSPLOZJA BALONU dr. COSYNSA

Jedna osoba zabita — dwie ciężko ranne.

Bruksela, 13 sierpnia tel. wł.) Balon stratosferyczny dr. Cosynsa w czasie próby napełniania uległ eksplozji. Profesor Cosyns siłą wybuchu został odrzucony na

kilkanaście metrów w górę,

i cudem tylko ocalał od niechybnej śmierci odnosząc jednak ciężkie obrażenia.

Ciężkorannym został również konstruktor balonu, mechanik zaś obsługujący butlę z gazem

poniósł śmierć.

Wobec tego wypadku wyprawa do stratosfery została odwołana i prawdopodobnie w tym roku się więcej nie odbędzie.

Za kulisami więzienia krakowskiego.

Gorgonowa nie cieszy się sympatją

swoich współtowarzyszek niedoli.

Warszawa, 13. 8. W związku ze zbliżającym się terminem rozprawy kasacyjnej Rity Gorgonowej, odżywa w całej pełni zainteresowanie jej osobą i sprawą. Na temat jej pobytu w więzieniu św. Michała w Krakowie krążą różne wersje. I tak okazuje się, że Gorgonowa jest podobno znienawidzona w więzieniu przez współwięźniarki, z powodu **zarozumiałości i pretensjonalności,** z czem występuje zwłaszcza wobec więźniarek inteligentniejszych od siebie. Na tem tle wynikają często sprzeczki między nią a więźniarkami, zwłaszcza komunistkami. Od pewnego czasu krąży w więzieniu pogłoska, że Gorgonowa stała się ‚kapusiem",

t. zn. donosicielką,

wskutek czego towarzyszki unikają jej i już nie dzielą się z nią jedzeniem, ani nawet nie obdarowują „Kropelki". Z chwilą zmiany stosunku do niej, Gorgonowa **stale kłóci się** ze swemi towarzyszkami, prowokuje je i skacze z pazurami do oczu. Dalej krąży we więzieniu, już małoprawdopodobna wieść, że Gorgonowa wcale „Kropelki," nie kocha, tylko udaje tak przed obcymi.

Jak twierdzą więźniarki, ... nej awantury z towarzyszkami niedoli, miała Gorgonowa się wyrazić:

Ja zabiłam jedną,

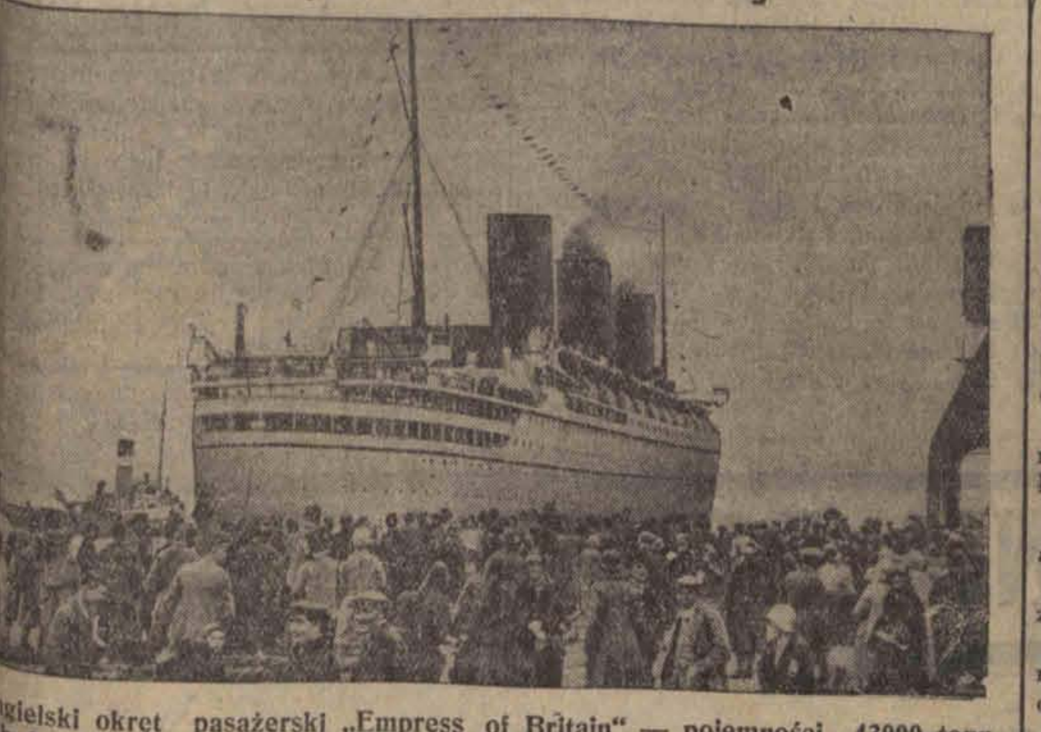
a one chcą wszystkich wymordować..

Powiedziane to było do siedzących razem z nią w celi komunistek.

To wyrażenie Gorgonowej, bardzo charakterystyczne dla samej sprawy, potwierdza kilka więźniarek.

Czy plotki te nie są wyworem jakiejś zawiści, o tem przekonamy się w razie ponownego procesu Gorgonowej.

Nowy rekord oceaniczny.



Angielski okręt pasażerski „Empress of Britain" — pojemności 43000 tonn, odbył podróż z Ameryki do Cherbourga w rekordowym czasie 4 dni 7 godzin 30 minut.

Miasteczko w zgliszczach.

Pożar strawił kilkadziesiąt budynków.

Białystok, 13 sierpnia. Wczoraj wybuchł niezwykle groźny pożar w osadzie Tychanowicze pow. Wysoko Mazowieckiego. Pożar rozszerzał się z gwałtowną szybkością.

W ciągu 2 godzin pożar strawił 50 budynków na ogólną ilość 350 całego miasteczka. Na miejsce pożaru wyruszyły straże ogniowe z pobliskich miejscowości pow. Wysoko Mazowieckiego i Bielskiego.

Przybyli również przedstawiciele władz administracyjnych z obu powiatów. **Straty są olbrzymie.**

Mimo energicznej akcji ratunkowej pożar trwa nadal i obejmuje coraz to nowe domy. Narazie bliższych szczegółów brak.

Książe Yorku na zabawie szkolnej.



Książę Yorku (na prawo) drugi syn króla angielskiego wziął czynny udział w sportowych zawodach w Suffolku odnosząc zwycięstwo w biegu z kamieniami. Polega to na obciążeniu biegacza dwoma workami z kamieniami.

Znakowanie towarów krajowych
podniesie zbyt własnej wytwórczości.

Warszawa, 13. 8. Opracowany przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu projekt rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o znakowaniu towarów wytwórczości krajowej przesłany został wszystkim Izbom Przemysłowo-Handlowym do zaopinjowania. Niektóre Izby nadesłały już swe opinje, przyczem o ile sama idea znakowania towarów krajowych spotyka się ze zrozumieniem, o tyle ustosunkowanie się do szczegółów technicznych projektu jest naogół krytyczne.

M. in. Izba Przemysłowo-Handlowa w Warszawie uznała słuszność i celowość znakowania, która w rezultacie dać powinna znaczne rozszerzenie podstaw konsumcji wyrobu krajowego.

Oznaczanie towarów polskich szczególnym znakiem, mającym na celu wyraźne wskazanie na ich krajowe pochodzenie, może i powinno być skutecznym środkiem propagandy wytwórczości polskiej, zwracając uwagę szerokich mas spożywców na towary polskie i ułatwiając ich odróżnienie od podobnych towarów zagranicznych.

Znakowanie utrudni nadto częste dziś a tak szkodliwe dla interesów wytwórczości krajowej wypadki

wprowadzenia w błąd spożywcy

co do pochodzenia nabytych przez niego towarów.

Jednocześnie podniesiono, że dodatnie skutki znakowania będące sprawdzianem jego celowości, wymagają, aby procedura znakowania była łatwa. Natomiast omawiany projekt grzeszy nadmiernym rygoryzmem i nakłada obowiązek ciężkiej i odstraszającej procedury rejestracji znakowania towarów.

Podkreślona została również konieczność usunięcia dzisiejszej niepożądanej dowolnej interpretacji, jaki towar może być uważany za towar krajowy W tym celu niezbędne jest ustalenie przez Ministra Przemysłu i Handlu autorytatywnych norm krajowości z uwzględnieniem niejednakowych w poszczególnych dziedzinach warunków wytwórczości.

x:o:x

STRAJK BUDOWLANY
utknął na martwym punkcie.

Łódź, dn. 13 sierpnia. Strajk, jaki wybuchł w przemyśle budowlanym na tle obniżenia stawek, przewidzianych umową zbiorową, zaostrza się z każdym dniem.

Na wczorajszem zebraniu postanowiono wciągnąć do akcji strajkowej również dozorców, dotąd pozostających jeszcze na stanowisku oraz pokrewne zawody. Przypuszczano również, że w orbitę akcji strajkowej uda się wciągnąć robotników ceramicznych, jednakże okazało się, że w przemyśle ceramicznym podpisano już nową umowę wobez czego przestano liczyć i zaniechano już na ten temat rozmów z ceramikami.

Na jutro związek robotników budowlanych w lokalu Związku „Praca" zwołuje zebranie na którem mają zapaść ostateczne decyzje.

Zabójstwo i samobójstwo w Tomaszowie.
Brzytwą poderżnął gardło ukochanej.

TOMASZÓW MAZ., 13.8. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem niejaki Ginsberg Mendel, lat 24, syn znanego w Tomaszowie rzeźnika urządził w swem mieszkaniu ucztę, na którą zaprosił niejaką pannę Miszczarek, lat 22. W pewnej chwili Ginsberg poderżnął Miszczarkównie gardło, a widząc trupa sam sobie zadał ciężką ranę w gardło. Stan jego jest beznadziejny.

Powodem tego czynu jest, jak się zdaje, tragedja miłosna. Ginsberg podobno zamierzał wejść w związek małżeński z Miszczarkówną, czemu sprzeciwili się jego rodzice.

Tragedja ta wywołała wstrząsające wrażenie wśród okolicznych mieszkańców.

Kolonja robotnicza na Stokach
powinna otrzymać komunikację tramwajową.

Łódź, dn. 13 sierpnia. Gdy sprawa ceny mieszkań na Polesiu Konstantynowskiem w osławionej „Kolonji Robotniczej" została przesądzona i gdy stwierdzono, że mieszkania te zbudowano dla wszystkich tylko nie dla robotnika — rozczarowana ludność fabryczna poczęła poszukiwać nowych możliwości zdobycia taniego i wygodnego mieszkania.

Robotnicy cicho i niespostrzeżenie opuszczali duszne mury Łodzi i za uciułane grosze skupywali kilkumetrowe tereny u wylotu ul. Narutowicza na tak zw. Stokach i tu budowali nowe zdrowe mieszkanka.

Z biegiem czasu tam, gdzie dziś jeszcze widoczny jest z ul. Narutowicza, stojący na wzgórzu wiatrak, powstała prawdziwa kolonja robotnicza.

W ciągu trzech zaledwie lat, na pustym niedawno terenie zaroiło się od maleńkich domków, stawianych najtańszym sposobem, bo przy pomocy własnych rąk.

Z biegiem czasu powstała tutaj również 4-klasowa

szkoła powszechna,

oraz niewielki, ale ładny kościółek.

Osada ta została założona przez robotników, którzy pracują w fabrykach łódzkich i obecnie liczy już około

2 i pół tysiąca mieszkańców.

Jedyną zmorą, która zabiera spokój mieszkańcom tego osiedla jest brak bruków oraz komunikacji z miastem.

Linja tramwajowa Nr. 4 dochodzi bowiem tylko do ul. Morskiej, odległej od osady o półtora kilometra, co dla spieszących do pracy jest rzeczą b. uciążliwą. Odnośne władze, które dotąd nie interesowały się prawie wyrosłą jakgdyby z pod ziemi kolonją —winny wejrzeć w tę sprawę i dać możność mieszkańcom Stoków szybkiego komunikowania się z Łodzią.

Dotąd — robotnikom tym, którzy dosłownie własnemi rękoma stworzyli to osiedle

nikt nie pomagał.

Nie dawano im subsydjów, ani pożyczek — to też dziś kiedy poraz pierwszy zwracają się o pomoc do władz, nie należy im odmawiać, a przeciwnie poprzeć sprawę.

Alarm pożarowy w Łodzi.

ŁÓDŹ, dn. 13 sierpnia. Wczoraj przechodnie zaalarmowani zostali sygnałami trąbek strażackich. W stronę południowo-zachodnią miasta kierowło się kolejno sześć oddziłów służy ogniowej, siejąc niepokój wśród mieszkańców.

Ponieważ nigdzie nie dostrzegano łuny, przypuszczano, że pożar wybuch gdzieś poza Łodzią. Jakież jednak było zdziwienie przechodniów gdy wszystkie oddziały zatrzymały się pod dworcem Łódź-Kaliska i tu poczęły przygotowywać się do akcji ratunkowej.

Okazało się szybko, że akcja przeciwpożarowa była sfingowana, że były to jedynie ćwiczenia oddziałów strażackich o charakterze manewrowym.

Komendu ćwiczeń spoczywała w rękach dr. Grohmana. Trzeba przyznać, że oddziały w czasie tych ćwiczeń wykazały doskonałą konstytucję fizyczną, dużą sprawność i szybką orjentację.

Wyścigi Konne w Łodzi.

Program na dzień 8-my — 13 sierpnia.
Początek o godz. 3.30 po poł.

GONITWA I. Nagroda 1000 zł. Gonitwa z płotami dla 3-l. i st. Dystans 2400 metrów:

1) Alfa II, kl. st. Bończa; 2) Atylla, og. 1 p. ułanów Krechowieckich; 3) Calvados, og. W. Bobińskiego; 4) Edgar, og. A. Tunskiego; 5) Ergot, og. W. Jaśkiewicza; 6) Haszysz, og. H. Harlanda, 7) Warszawiak, wał. I. hr. Mielżyńskiego; 8) Złota Pantera, kl. 1 pułku ułanów Krechowieckich.

GONITWA II. Nagroda 1800 zł. dla 2-l. Dystans 900 metrów:

1) Babiniec, og. A. Mieczkowskiego; 2) Eh-bien, og. H. Harlanda; 3) Fatum, og. M. Łuszczkiewicza; 4) Feta, kl. Z. Dobieckiego; 5) Flit, og. Z. Dobieckiego; 6) Fosgen, og. Z. Dobieckiego; 7) Irbit, og. M. Łuszczkiewicza; 8) Ircha, kl. T. Kostkiewicza; 9) Kord, og. K. i S. Enderów; 10) Lala Roukh, kl. st. Natalin; 11) Sfinks, og. 21 pułku ułanów; 12) Simanetta, kl. T. Kostkiewicza; 13) Talar, og. Z. Cierpickiego.

GONITWA III. Nagroda 4000 zł. Gonitwa z przeszkodami dla 4-l. i st. Dystans 4800 metrów:

1) Bakarat, og. Z. Cierpickiego; 2) Grzybek Pierwszy, og. L. Bukowskiego; 3) Gwido, wał. p. Jędrzejewskiego; 4) Irrawadi, kl. K. Święcickiego; 5) Nawój, wał. st. Osęk.

GONITWA IV. *Nagroda 5000 zł. „Imienia prezesa Łódzkiego Tow. Zachęty do Hodowli koni"* dla 3-l. i st. Dystans 2100 metrów:

1) Ferrydor, og. J. i H. Strzemińskich; 2) Firley, og. A. Tuńskiego; 3) Lancelot, og. A. Tuńskiego; 4) Maraton, og. Z. Cierpickiego.

GONITWA V. Nagroda 4000 zł. „Imienia m. Rudy Pabjanickiej" dla 2-l. Dystans 1200 metrów;

1) Farinelli, og. K. i S. Enderów; 2) Flit, og. Z. Dobieskiego, 3) Fizyka, kl. st. Osęk; 4) Fosgen, og. Z. Dobieckiego; 5) Gandhi II, og. st. Natalin, 6) Nałęcz, og. K. i S. Enderów; 7) Loup Garou, og. st. Natalin; 8) Panta-rhei, kl. grona oficerów 21 pułku ułanów.

GONITWA VI. Nagroda 1200 zł. dla 3-l. i st. Dystans 1600 metrów:

1) Erba, kl. S. Frydera; 2) Etoile II, kl. S. hr. Korzbok - Łęckiego; 3) Farsan, og. J. i H. Strzemińskich; 4) Fordon, og. st. Bończa; 5) Gironde, kl. K. Mieczkowskiego; 6) Gracja, kl. J. hr. Alvensleben-Schönborn; 7) Maraton II, og. K. i S. Enderów; 8) Markiza II, kl. L. Bukowieckiego; 9) Nadobna, kl. F. Kolkiewicza; 10) Persona Grata, kl. C. Nowackiego; 11) Sternblume, kl. I. hr. Mielżyńskiego.

GONITWA VII. Nagroda 1000 zł. dla 3-l. i st. Dystans 2100 metrów:

1) Cora, kl. M. Łuszczkiewicza; 2) Ergot, og. W. Jaśkiewicza; 3) Fathma, kl. A. Mieczkowskiego; 4) Głuszec, og. L. Bukowieckiego; 5) Harfa II, kl. F. Chmielewskiego; 6) Kormoran, og. st. Osęk; 7) Maharadża, kl. A. Mieczkowskiego; 8) Peeleg, og. L. Dydyńskiego i Z. Strzeleckiego.

NASZE TYPY.

1) Edgar. Ergot. Haszysz.
2) Flit. Fosgen. Lala Roukh.
3) Irrawadi. Nawój.
4) Ferrydor. Firlej.
5) st. Natalin. Farinelli. Nałęcz.
6) Persona Grata. Gracja. Maraton.
7) Cora. Ergot. Kormoran.

J. E.

Komu się szczęście uśmiechnęło?

PEŁNA TABELA WYGRANYCH XXVII POLSKIEJ LOTERJI PAŃSTWOWEJ.

Wczoraj w trzecim dniu ciągnienia 4-ej klasy 27-ej polskiej loterji państwowej, wygrane padły na numery następujące:

20.000 zł. na Nr. 84548+.

Po 10.000 zł. na N-ry 21480 116038.

Po 5.000 zł. na N-ry 32060 63644 7291[illegible] 94114.

Po 2.000 zł. na N-ry 32782+ 47659 11629[illegible] 140609.

Po 1.000 zł. na N-ry 19452 31749 45949 6649[illegible] 68282 99652+ 110044 120982 135001+ 13798[illegible] 149129 151512 153546.

(Dokończenie w poniedziałek).

DZIŚ ULGOWY PRZEJAZD DO KRYNICY I TRUSKAWCA.

Dziś odbędą się ulgowe przejazdy do Krynicy i Truskawca, zorganizowane staraniem tutejszego oddziału Wagons-Lits Cook.

Odjazd do Krynicy nastąpi dziś o godzinie 21.40 z dworca Fabrycznego pociągiem bezpośrednim. Miejsca rezerwowane.

Przejazd wynosi: kl. III — zł. 22.80 kl. II — zł. 34.20.

Odjazd do Truskawca nastąpi dziś o godz. 20.08, pociągiem bezpośrednim z dworca Kaliskiego, pośpiesznym od Przemyśla do Truskawca. Miejsca rezerwowane.

Przejazd wynosi: kl. III — zł. 25.90 kl. II — zł. 38.10.

Pozostałą niewielką ilość biletów nabyć można jeszcze dziś od godz. 10—12 przed poł. w biurze Wagons-Lits Cook Piotrkowska 64.

ULGOWY PRZEJAZD DO GDYNI.

Łódzki oddział Wagons - Lits Cook organizuje na wtorek, dnia 15 b. m. ulgowy przejazd do Gdyni.

Odjazd nastąpi we wtorek o godzinie 21 25 z dworca Kaliskiego, pociągiem bezpośrednim. Miejsca rezerwowane.

Przejazd wynosi kl. III — zł. 18.00

Bilety nabywać można od dziś w biurze Wagons-Lits Cook, Piotrkowska 7[illegible]

Spokojna sielanka po koszmarze wojny.

Uśmiechnięty krajobraz Alzacji.

Wspaniałe widoki Wogezów.

Obernai w sierpniu

Mogę się mylić, lecz doznaję wrażenia, że Obernai najlepiej odzwierciedla oblicze Alzacji. Z Strassburga do Obernai jechaliśmy z szybkością 110 klm. na godzinę.

Doskonałe szosy

równiny alzackiej usprawiedliwiają podobne fantazje. Po drodze mijaliśmy plantacje tytoniu, chmielu, kukurydzy, pszenicy, buraków i winnice, uciekające nam z przed oczu z zawrotną szybkością. Ustępowały nam z drogi wozy wieśniacze zaprzężone bądź w dwa woły, bądź w konia i wołu. W oddali rysowała się na horyzoncie

błękitna linja Wogezów

Obernai (w niemieckich czasach Oberehnheim) jest typowem miasteczkiem alzackich o starych domach i wysokich dachach z trzema kondygnacjami mansard. W każdem oknie—doniczki z geranjami. Kwitnące oleandry zdobią tarasy... Na kominach —gniazda bocianie.

Z Obernai odbywamy tradycyjną wycieczkę do Saint-Odile, a z wysokości jej szczytu otwiera się wspaniały widok na całą równinę Alzacji. Podobno z tego miejsca zliczyć można

trzysta wież

prowincji alzackiej, lecz olśnieni pięknością krajobrazu zaniechaliśmy tego obliczenia.

Oczywiście ekskursja samochodem do Saint-Odlie z jej klasztorem- pensjonatem, rojącym się od turystów, jest wskazana tylko dla osób, rozporządzających ograniczonym czasem jednego wolnego popołudnia. Dla szczęśliwych turystów, których czas nie nagli, ciekawe będą wycieczki górskie, tem przyjemniejsze, że zupełnie bezpieczne. Nie grożą nigdy ani przepaście ani urwiska, gdyż Wogezy są równie przyjemne dla oka, jak i dla nerwów. Tutejsi mieszkańcy utrzymują, że zdarzało im się często schodzić nocą z gór bez latarki. Nie można tego poczytywać za nieostrożność, lecz poprostu za *świadomość zupełnego bezpieczeństwa* Wogezy niezdolne są do jakiejkolwiek perfidji.

Jakkolwiek krótko wypadnie pobyt w tych stronach, jest jedna droga, którą turysta zwiedzić powinien: wspaniała szosa des Cretes, (grzbietów górskich), prowadząca z Sainte -Marie aux-Mines do szczytów Guebwiller, z której widać kolejno, w całej swej rozciągłości, obie równiny —alzacką i lotaryńską. Azacja jest barwniejsza, weselsza, lecz poranki Lotaryngji mają niesłychany urok świeżości.

Każda z prowincyj— zresztą — ma swoje atrakcje w miastach W Alzacji zasługuje przedewszystkiem na zwiedzenie Strassburg z gigantycznym różowym

blokiem swej katedry,

pełny wspaniałych muzeów i pięknych starożytnych gmachów, oraz ciekawych dzielnic, z których jedna zwie się Petite France czyli Małą Francją. Dzielnica ta obok nowoczesnego piękna mieści wiele archaizmów. Jest więc w stolicy Alzacji „Targ na wieprze“, a nawet „Oberża lisa, prawiącego kaczkom kazanie“.

W Colmar godne jest uwagi muzeum Unterlindeu, mieszczące słynne dzieła malarza niemieckiego Macieja Grünewalda (1470—1529). Przemysłowe znaczenie Mulhouse jest nam dobrze znane.

Ze względów historycznych ciekawa jest dla nas Lotaryngja, jej główne miasto Nancy z placem Stanisława (Leszczyńskiego) i pałacem książęcym, Metz ze swoją katedrą.

Na wzmiankę zasługują również znane źródła lecznicze w Lotaryngji: Vittel, Contrexeville, Plombieres i Luxeuil.

Mal.

Egzotyczna pielgrzymka w Europie.



Biskup chiński ks. Li Youn Ho, z prowincji Sze, który przybył z pielgrzymką **z Dalekiego Wschodu z okazji Roku Świętego.**

Niespodziewana pomoc.

Pies uratował życie swemu panu.

Nieprawdopodobny wypadek wydarzył się w ostatnich dniach na łąkach Anstey, wpobliżu Leicester w Anglji.

Gdy dwaj cowboye: Sidney Whitton i Artur Chambers przez pola przepędzali stado krów z sąsiednich pól podbiegł do stada byk, którego pasterze napróżno usiłowali odpędzić. Wreszcie rozjuszone zwierzę rzuciło się na ludzi. W jednej chwili byk chwycił na rogi Whittona i rzucił go w górę. Gdy pasterz upadł, byk dopadł go powtórnie, najoczywiściej, aby przebić leżącego rogami. Chcąc ratować towarzysza —Chambers rzucił się na byka z biczyskiem i kopnął silnie w kark. Wtedy zwierzę ze zdwojoną wściekłością zwróciło atak na Chambersa, którego powaliło błyskawicznie na ziemię. Prawdopodobnie Chambers

zginąłby w tej walce nierównej

zwłaszcza że od silnego uderzenia zaczął już tracić przytomność. Oczekiwał śmiertelnego ciosu który jednak, z niewytłumaczonego dla Chambersa powodu— nie przyszedł. Po pewnym czasie ciężej ranny Chambers ocknął się opatrywany przez lekarza. I cóż się okazało: oto, w chwili, gdy rozjuszony byk przygniótł racicami nieszczęśliwego i zniżył rogi, by go przebić — podbiegł piękny „ Collie“ — z rasy chartów szkockich i

schwycił byka za nos

całą siłą szczęki. Szalone zwierzę targnęło łbem, ale pies nie puszczał. Wreszcie, ociekając krwią, byk padł na kolana. Wtedy już nadbiegła gromada ludzi, którzy przewiązali bykowi oczy grubym workiem, a przednie nogi spętali. Pies, rozumiejąc, że niebezpieczeństwo minęło, puścił nozdrza nieprzyjaciela. Dzięki tej niespodziewanej pomocy, pasterze uszli niechybnej śmierci, jedynie z dość ciężkiemi obrażeniami klatki piersiowej i głowy. Wypadek w Anstey uważany jest za jeszcze jedno potwierdzenie wielkiej miłości wzajemnej ludzi i psów.

—oOo—

Niezwykłe pielgrzymki.

Angielscy bezrobotni w drodze do Rzymu

Wśród licznych pielgrzymek, przybywających z racji Roku Jubileuszowego do Rzymu ze wszystkich stron świata, wiele jest takich, które bądź egzotyzmem swych uczestników, bądź niezwykłością sposobu obranej komunikacji i drogi, powszechną zwracają uwagę.

Jedna z pielgrzymek młodzieży belgijskiej przybyła do Rzymu

na rowerach,

przebywszy w ten sposób tam i zpowrotem po 1.300 km. Ostatnio prasa włoska notuje, że również na rowerze odbył do Rzymu pielgrzymkę

70-letni starzec z Medjolanu.

Wielu pielgrzymów przybywa wreszcie pieszo, nietylko z Włoch, ale nawet z krajów dalszych.

Jedną z najciekawszych pielgrzymek jest jednak zainicjowana przez znany tygodnik katolicki angielski „The Universe“,

pielgrzymka bezrobotnych.

Środków na tę pielgrzymkę dostarczyli ci katolicy angielscy, którzy dla różnych powodów sami do Rzymu udać się nie mogą. Pielgrzymka ta, w której weźmie udział około 400 bezrobotnych, przybędzie do Rzymu w końcu września b.r.

„The Universe“ w ciągu ostatnich czterech miesięcy zebrało 4.000 funtów szterlingów, aby umożliwić jak największej liczbie bezrobotnych angielskich pielgrzymkę do Rzymu.

Historyczny kongres

emancypantek wschodu.

Na kongresie kobiet wschodnich, odbywającym się w Teheranie, stolicy Persji, przedstawicielek Egiptu, Indyj, Japonji i Syrji, przyjęty został wniosek, domagający się, aby zapłata za jedną i tę samą pracę była równa tak dla kobiet jak i dla mężczyzn. Liderki pragną zdobyć dla kobiet wschodnich te przywileje, z jakich korzysta kobieta Zachodu.

—oOo—

Noce paryskie.

Odsłonięcie rąbka tajemnicy.

Francuska młoda dziennikarka Marise Choisie zapragnęła osobiście przestudjować życie i zwyczaje paryskich córek Koryntu, kapłanek uciech i sprzedażnej miłości, — temat, interesujący cały świat dziennikarski i literacki. Aby uprzystępnić sobie drogę do tego celu, dziennikarka wstąpiła jako pokojówka, do domu schadzek w Paryżu, nazywanego językiem delikatnym „Czerwoną Latarnią“. Pani Choisie w swej książce, którą poświęciła kobietom półświatku, absolutnie nic nie przesadziła, dając artystyczny reportaż o żywych i barwnych spostrzeżeniach, opisanych lekkim, gdzieniegdzie nawet i obrazowym stylem. Kobiece czucie odkryło wiele interesujących kartek z życia prostytutek, jej oko podchwyciło ciekawe i najczulsze strony, rysy, oraz nastroje tego napółukrytego świata, osłoniętego tajemnicą i odgrodzonego od rzeczywistości hipokryzją i wstydem.

Utalentowana dziennikarka przedstawia nietylko życie zwykłych kapłanek miłości, lecz także różne zboczenia, przeważnie powstałe w dużych miastach, między innemi opisuje świątynię lesbijską. Podkreśla pisarka specjalną dla tych procederów ulicę Chabance, gdzie Amerykanki kupują młodych przystojnych mężczyzn. Najbardziej ciekawym i zupełnie nowym sposobem u mężczyzn tych jest

udawanie książąt rosyjskich.

To też Francuz z XVII dzielnicy miasta nazywa się szumnie „ks. Łunaczarskim-Kasałkinym“. W tych zaułkach przemijają obrazy zwykłych i niepowszednich zwiedzających. Pośród rozpustników znajdują się tacy, którzy wdziewają na siebie kobiecy strój ślubny, inni żądni chłosty, lub sami zadawają ból, szukając podniety; są również tacy, których przezwano „panami chronometrami“, dzięki regularnym odwiedzinom.

Cała treść tej ciekawej, nie kłamiącej i dobrze napisanej książki zasługuje na wyróżnienie, gdyż autorka świetnie maluje obrazy tego zawoalowanego świata i ilustruje życie, chroniące swych tajemnic, swego ognia, czadu i przerażenia.

J. K.

Franciszek Hornik. (E. Wrzos). 26

Współczesna Sodoma

POWIEŚĆ.

XIV.

Przyroda w coraz odmienniejsze i wspanialsze barwy stroiła ulice. Fiolet bzów ustąpił miejsca bieli jaśminów i akacyj których odurzający zapach roznosił się wokół, zwłaszcza przy skwerze południa.

Służące zbierały się dla czerpania wody, u studni rynkowej i tu opowiadały sobie nowiny i plotki zasłyszane od swych chlebodawców. Tu obmawiały swoich panów, tu też zwierzały się wzajemnie ze swych spraw sercowych.

Jedna z rozmawiających zajęła się jaśminami.

— Ciekawam — zaczęła — czy można ponieść śmierć od odurzającego zapachu jaśminów. Wprawdzie legendy dużo o tem mówią, ale ja nie wierzę.

— Spróbuj, a przekonasz się — zachęcała druga ze śmiechem.

— Może... możebym i tak zrobiła.

— Nie wymyśliłabyś nowości — wtrąciła trzecia. W naszem mieście postąpiła podobnie jedna ze służących. Kilkanaście lat upłynęło od owego wypadku. Słyszałam, że opuszczona przez narzeczonego zakupiła za ostatnie pieniądze pęk tego kwiecia, umieściła je w naczyniach z wodą w swojej izdebce a silna ich woń uśpiła ją na wieki.

— Miła to musiała być śmierć — rzekła więcej do siebie niż do innych smutna dziewczyna.

— Że się wam chce pleść takie głupstwa. Ja wam opowiem coś weselszego — zabrała głos służąca radcy sądowego.

— Podsłuchałam, jak mój pan zwierzał się żonie, że nasz Janek Rozmach został już osądzony za gwałt i otrzymał tylko pięć miesięcy więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego. W sierpnu wypuszczą go na wolność.

— To rzeczywiście dobra wiadomość. Zasługujesz, żeby cię podnieść do góry. Bez Janka zaczynało być głupio i nudno. Niema już kto hec wyprawiać — uzupełniała jedna drugą.

— Pewno, pewno — znalazła się uszczypliwa. — Nie tyle jednak idzie wam o jego żarty, ile o kawalerów.

— A jużci — odpaliła śmielsza. Jeden Janek umiał przeznaczyć odpowiedniego dla każdej. Dzisiaj trzeba się zadowolić takim, jakiego nadarza los i wieczorna godzina.

— Nie robił tego za darmo — upierała się złośliwa.

— Już mi ta nie było żal tych paru złotych. Inni też brali, ale żaden w tym fachu niedorównał Jankowi.

— Nie spierajcie się — przerwała pierwsza — ale słuchajcie dalej bo nie powiedziałam wam jeszcze wszystkiego. Otóż z Jankiem sprawili się całkiem pocichu.

Janka Rozmacha ukarano rzeczywiście tylko pięciomiesięcznem więzieniem.

Najlepszą protektorką Janka stała się jego ofiara. Po doznanej krzywdzie, udawszy się w pierwszym porywie słusznego gniewu na posterunek, zeznała z chęci zemsty najbardziej obciążająco. U sędziego śledczego postąpiła inaczej, biorąc poniekąd winę i na siebie. Początkowo bowiem podała, że przed gwałtem była czystą dziewczyną, później zmieniła swe zdanie. Nadto dodała, że sama go sprowokowała swojem wyzywającem zachowaniem się w wagonie.

Sędzia śledczy był zdumiony. Widział przed sobą, co musiał w duchu przyznać doskonale zbudowaną, godną pożądania pannę, ale jej miły buziak o niewinnym i naiwnym wyrazie nie zdradzał nawet próżnej kobiety.

— Czy to prawda, co słyszę obecnie? — zapytał.

Skinęła głową zarumieniona.

— Dlaczego więc pani się broniła?

— Nie umiała znaleźć odpowiedzi.

— Na posterunku twierdziła pani wręcz przeciwnie.

— Byłam rozgniewana, podniecona i mogłam pleść niestworzone rzeczy. Przyszedłszy do siebie, doszłam do przekonania, że zgubię człowieka, a „miłość bliźniego nakazuje inaczej postępować“ — ciągnęła bezwładnie.

Obrzucił ją pełnem podziwu spojrzeniem, za okazanie niezwykle dobrego serca. Wiedział bowiem, że winowajca nie próbował zmniejszać swej winy i do wszystkiego szczerze się przyznał. Tak więc śledztwo zakończyło się dla Janka najpomyślniej.

Kiedy zaś stanął przed sądem i posłyszał łagodny a uczuciowy głos pokrzywdzonej doznał wstrząsu.

Chociaż oszołomiony, to jednak tyle rozumiał że kłamie dla jego dobra Chciał przeczyć, ale oniemiał spotkawszy się z jej spojrzeniem. Nie dlatego, by się godził z jej ofiarą, lecz, że wtedy otwarły się jego oczy. Uderzony dziwnem jej podobieństwem do kogoś bardzo mu drogiego, już przedtem, od samego początku rozprawy, łamał głowę nad myślą, kogo przypominała. Dopiero ton jej mowy i sposób patrzenia wywołały wizję pogrzebanej, a tak ukochanej siostrzyczki Zochny.

— Że też tego nie zauważyłem zaraz w wagonie — robił sobie bolesne wyrzuty. Dzisiaj uniknąłbym podobnego poniżenia.

Było jednak przeciwnie. Właśnie jej wygląd spowodował katastrofę. Wpatrzony w zło nie zdając sobie sprawy, co pchało go do niej, szukał niskiego sposobu zbliżenia.

A zasądzono go na pięciomiesięczną przymusową pokutę z zaliczeniem aresztu śledczego jak to mówiły dziewczęta u studni.

— Ciekawszem jest jednak — wtrąciła jedna ze służących — że ofiara Janka przeniosła się ze swych rodzinnych stron i osiedliła się w naszem mieście. Mieszka w małym a ładnym domku z jakąś starą kobietą na przedmieściu

— W takim razie wiesz mało, moja droga, przerwała inna. Domek ten jest ich własnością. Przy sobie ma matkę. Sama trudni się krawieczyzną i pracuje w najlepszym zakładzie.

— Obie słyszałyście, że dzwonili, ale nie zdawałyście sobie sprawy, w którem kościele, podjęła ta, która przyniosła nowinę o Janku. Ja zdobyłam najpewniejsze wiadomości. Janek poznał ją jedynie z tej przyczyny, bo jechała do naszego miasta, wezwana przez sąd w sprawie spadku po ciotce. Testament przeznaczył jej owa chatę. Mój pan sędzia śledczy, zachwycony przy przesłuchaniu jej dobrem sercem, polecił ją właścicielce pracowni, w której jest zajęta obecnie. Nazywa się Anna Chochlanka.

— Dumna to dziewczyna — dodała czwarta. Nie zadaje się z nikim. Nie ma żadnego kawalera.

— Któżby ją chciał po naszym Janku?

— Nie przeszkadzajcie mi, przerwała czwarta. Otóż o jej nieprzystępności przekonałam się w następującej okoliczności. Ja i dwie inne powziąwszy zamiar nagadania jej głupstw na osobności za krzywdę Janka. Zaczaiłyśmy się czekając kiedy będzie powracała z miasta — potem zastąpiłyśmy jej drogę. Spojrzała na nas z godnością a zarazem tak chwytająco za serce, że na zapytanie: „czego panienki chcą?“ — zapomniałyśmy języka w gębie. Miast besztać dałyśmy mętne usprawiedliwienie i powróciłyśmy do domu. Dobrze się jednak stało, że brakło nam odwagi. Dowiedziałam się później, że dziewczyna poczciwa z kościami. Koleżanki lubią ją bardzo.

— Dosyć miła — pochwaliła piąta.

— Nie tyle ładna, ile dobrze zbudowana — podjęła trzecia. Janek to dobrze widział na kogo ma lecieć.

— Co tam będziemy sobie zawracać głowę jakąś lafiryndą — zakończyła dyskusję czwarta. Najważniejsze to że Janek niedługo znajdzie się na wolności. Nastaną znowu wesołe czasy

— Nie udałoby mu się tak łatwo wymigać ze sprawy, gdyby nie jego brat — podjęła trzecia.

— Jakie to dziwne zrządzenie — wtrąciła piąta. Dwaj bracia, a tacy odmienni. Jeden wyniosły pan, porządny, szanowany i unikający kobiet, a drugi łabuz i dziewkarz.

— Tylko nie unikający kobiet — rozcięła węzeł służąca Sopickich, która przed chwilą nadeszła i przysłuchiwała się rozmowie. Leon Rozmach, zachodzi obecnie do mojej pani znanej z kochliwości. Mam wrażenie, że od czasu do czasu pragnie zastąpić jej męża. I zaśmiała się przy tym dwuznacznie.

(c. d. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W wydziale technicznym zarządu miasta odbyła się konferencja uzgadniająca między naczelnikiem wydziału, inż. J. Chmielińskim, a sekretarzem generalnym Związku stowarzyszeń przyjaciół wielkiej Warszawy. Konferencja powyższa, przeprowadzona w myśl wskazań i wytycznych komisarza rządu m. st. Warszawy, doprowadziła do uzgodnienia programu robót publicznych, jakie zarząd miejski będzie prowadził na przedmieściach stolicy z pożyczek uzyskanych z Funduszu Pracy, oraz do uregulowania współpracy stowarzyszeń przyjaciół poszczególnych dzielnic z władzami miejskiemi w przedmiocie robót wykonywanych przy pomocy bezrobotnych. Jako wytyczne współpracy postanowiono, iż na terenie pracy każdego członka Związku, na którym zarząd miejski będzie prowadził roboty, zarząd danego Stowarzyszenia powoła do życia i współpracy z zarządem miejskim komitet organizacyjno-gospodarczy, którego zadania i cele będą natury społecznej. Do zadań tych należeć będzie prowadzenie całokształtu rachunkowości na robotach, prowadzenie list płac i kontroli robotników, prowadzenie kontroli wyników rzeczowych, nadzór i opieka nad bezrobotnymi oraz prowadzenie wśród nich akcji kulturalno oświatowej.

* * *

Na repertuar teatru Letniego weszła ciesząca się wielkiem powodzeniem na scenach zagranicznych, lekko komedja angielska M. Braddel'a w przekładzie Gustawa Olechowskiego pod tyt. „Chcę właśnie ciebie"... Reżyserował Wiktor Biegański. W nowości tej o niezmiernie żywej akcji główna rolę męską gra dawno niewidziany na scenie teatru Letniego — Antoni Różycki. W ważniejszych rolach kobiecych Karolina Lubieńska, Stefanja Jarkowska, Zofja Marcinowska. W ważniejszych rolach męskich: Józef Orwid, Wiktor Biegański, Franciszek Dominiak, Bronisław Dardziński. Nowa oprawa dekoracyjna prof. Karola Fryczа.

• • •

Kierowcy samochodowi, zwłaszcza prowadzący autobusy miejskie, składają do władz raporty, z których wynika, że wypadki najechania na dzieci zdarzają się przeważnie w północnej dzielnicy miasta, gdzie nadzór nad dziećmi jest minimalny. Wskutek braku odpowiednich miejsc zabaw, poza tem, wobec tego że dozorcy nie pozwalają dzieciom bawić się na podwórzach, dzieci wychodzą na ulice i urządzają na jezdni zabawy sportowe, zwłaszcza w piłkę nożną. Z tego powodu niebezpieczeństwo nigdy nie ma pewności czy mu dziecko nie wbiegnie nagle pod koła. W tej sprawie wydane będą odpowiednie przepisy.

KRATECZKI.

Muchy w mleku.

Latające wiadro.

Już od najmłodszych wieków ludzkość zastanawiała się poważnie nad zagadnieniem co pić. W kwestji tej nie zdołano dojść do jednolitych wniosków i dlatego też poszczególne narody w rozmaity sposób zaspakajają swoje pragnienia. Słowianie nawet nie są w tym względzie jednomyślni, chociaż przejawiają silną tendencję do czystej wódki. Już germanie piją niemal wyłącznie piwo, rasa romańska zaś bardzo sobie chwali wino. Charakter każdego niemal narodu można poznać po sposobie picia. I tak np. Anglicy, jako ludzie spokojni i zrównoważeni wszelkie płyny, od wody sodowej począwszy, poprzez piwo aż do ginu lub whisky, piją z małych, ćwierćlitrowych butelek, Francuzi zaś, zapalni, gwałtowni używają wielkich litrowych butelek zarówno do wina, jak i do zwykłej wody, którą zupełnie niesłusznie nazywają sodową. Polacy, jako ludzie kompromisu, używają przeważnie butelek półlitrowych, niestety jednak zawartość ich zawiera przeważnie wodę. Można zgeneralizować nawet twierdzenie, że Polacy przeważnie piją wodę, i tutaj w całej pełni okazuje się niesłuszność i nieprawdziwość zarzutu, jakobyśmy pijali głównie wódkę. W żadnym kraju na całym świecie nie spotyka się na ulicach budek z wodą sodową, tylko w Polsce. Budka, to nasz własny, wyłączny wynalazek, który nie zdążył się jeszcze zagranicą rozpowszechnić: Jedyny poza Polską kiosk uliczny dla celów „picia" znajduje się w Gdańsku, ale posiada na składzie wyłącznie mleko.

Okazuje się więc, że picie jest tylko sprawą przyzwyczajenia. Zagranicą ludzie nawet w okresie największych upałów nie przystają na każdym rogu dla wypicia szklanki wody sodowej, skąd można wyciągnąć wniosek, że trunki szlachetniejsze, jak piwo, wino z wodą, „whisky and soda, czy nawet kieliszek ginu lepiej, skuteczniej gaszą pragnienie, niż nasza woda, która nietyle może gasi pragnienie ile znakomicie rozprzestrzenia zarazki tyfusowe.

Właściwie doskonałym sposobem na pragnienie spowodowane nawet upałem jest wódka. Czy widział kto kiedy, aby gość pijący wódkę, pił jednocześnie wodę sodową? Stąd wniosek oczywisty, że wódka koi pragnienie, a wino czy whisky mniej, skoro Francuzi Anglicy używają do swoich napojów wody.

Specjalne miejsce w rodzinie napojów zajmuje mleko. Jest to napój chętnie konsumowany przez niemowlęta, natomiast starsi chętniej używają naczynia od owego napoju. Mleko dlatego znajduje wielu przeciwników, że zawiera przeważnie silną domieszkę wody, a następnie i z tej również przyczyny, że nie jest to poważny napój. Czyż wypada dorosłemu człowiekowi pić napój, używany przez dzieci? Kiedy jednak człowiek jest chory i musi pić mleko, uprzyjemnia sobie ten napój przez dolanie do szklanki mleka pół szklanki konjaku. Wprawdzie konjak w ten sposób psuje się, ale mleko zyskuje na wartości, zarówno odżywczej jak i „apetycznej".

ENERGICZNY ODBIORCA.

Mleczarz Antoni Rogowicz postanowił odzwyczaić ludzi od picia mleka, przynajmnej tego zdania jest Zygmunt Kijowski, odbiorca Rogowicza.

Nie wiem, czy Kijowski wypijał mleko dostarczane mu przez Rogowicza, czy też wylewał je do zlewu. Gdyby Kijowski był aktorem Kaziem Kijowskim, mógłbym stwierdzić z całą pewnością, że mlego wylewał a pił wódkę, jednakże intymne skłonności Zygmunta Kijowskiego nie są mi tak dalece znane.

Pewnego dnia Rogowicz jak zwykle przyniósł Kijowskiemu mleko Kijowski spojrzał na biały napój stwierdził, że pływają w niem ciemne punkty, które nie były rodzynkami, lecz muchami, które pragnienie swoje przypłaciły śmiercią. Ponieważ Kijowski wolałby zamiast mleka z muchami oddzielnie mleko w bańce i oddzielnie muchy na talerzyku, zdenerwował się i złapawszy bańkę z mlekiem i muchami, wylał jej zawartość na Rogowicza. Wobec tego jednak, że Rogowicz nie znosił obecności much, choćby wykąpanych w mleku, na głowie, poskarżył się sądowi na energicznego odbiorcę.

Są Grodzki skazał Zygmunta Kijowskiego na 14 dni aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Jerzy Krzecki.

Siano zamiast tytoniu.

Nowy typ oszustów.

Łódź, 12 sierpnia. Od pewnego czasu na terenie Łodzi występują nowi oszuści, których operacje polegają na zamianie paczki tytoniu na paczkę siana. Ofiarami oszustów tych są przeważnie właściciele sklepów kolonjalnych, utrzymujące również sprzedaż detaliczną tytoniu i papierosów. Oszustwa takie odbywają się w następujący sposób. Do sklepu wchodzi klient i żąda paczki tytoniu, przeważnie przedniego tureckiego. Otrzymawszy paczkę oszust kładzie ją do kieszeni, a następnie poczyna szukać pieniędzy i wówczas okazuje się że... brak mu kilkudziesięciu groszy. Zażenowany, przeprasza sklepikarza i zwraca mu zpowrotem paczkę, lecz już zamienioną na siano. Sklepikarz nic nie wie o tej zamianie i dopiero po kilku dniach sprzedana ponownie fałszywa paczka wraca do niego. Sklepikarz interwenjuje w hurtowni, w której nabył tytoń i tam dopiero dowiaduje się, że padł ofiarą oszustwa. Hurtownia oczywiście nie ponosi winy tego lecz sam sklepikarz, który winien baczniej obserwować swych klientów.

Zakochany młodzieniec

nie przeżył odmowy swej bogdanki.

Z Inowrocławia donoszą:

W Matwach pod Inowrocławiem wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł 23-letni młodzieniec.

W tych dniach przybył do swej narzeczonej Luizy Bussównej do Matew 23-letni młodzieniec Hugon Machander ze wsi Bielawy, pow. szamotulskiego.

proszac ją o jej rękę.

Gdy nadobna panienka potraktowała uczucia zakochanego Hugona odmownie, ten w przystepie ogromnego podniecenia wystrzałem z browninga pozbawił się życia. Kula rewolwerowa przebiła prawą skroń i utkwiła w głowie desperata, który w kilka chwil potem zmarł.

Zawód miłosny popchnął go w objęcia śmierci.

Wyprawa po srebrne lisy.

Niezwykła kradzież w fermie hodowlanej.

Z Katowic donoszą:

W nocy nieznani sprawcy wtargnęli do hodowli lisów srebrnych Eryka Kweli w Ochojcu, gdzie na miejscu zabili dwa srebrne lisy. Trzy zabrali w miechu ze sobą topiąc je w pobliskiej wodzie i pozostawiając je tam.. Dwa zabite lisy zabrali sprawcy ze sobą.

Worek z 3 lisami właściciel znalazł na drugi dzień w płytkiej wodzie i zabrał się do ich ratowania. Jeden z lisów już zdechł. Szkoda wyrządzona przez złodziei, wynosi około 7.000 zł. Sprawcy przy schwytaniu lisów zostali prawdopodobnie pogryzieni, co z pewnością ułatwi ujęcie ich.

—xXx—

Straszna śmierć pastuszka

wleczonego przez oszalałą krowę.

Z Nakła donoszą:

13-letni Antoni Owczarek, zatrudniony u rolnika Antoniego Bujoczka w Nakle jako pasterz, pasł na łące przy dworze krowę i opasał się powrozem, do którego przywiązane było zwierzę. W tej samej chwili przejeżdżał szosą samochód. Krowa nagle się spłoszyła i w popłochu popędziła do zabudowania Bujoczka, wlokąc za sobą przez przeszło 200 metrów nieszczęśliwego chłopca. Doznał on ogólnych obrażeń i wskutek pęknięcia czaszki

zmarł na podwórzu

zabudowania swego chlebodawcy.

Trzy metalowe krążki = 72 zł.

Sprytny manewr wykpigrosza.

Z Sosnowca donoszą:

Do policji w Sosnowcu zgłosił się handlarz domokrążny Bronisław Frydrych z Lipinki pod Ostrołęką, który padł ofiarą sprytnego oszustwa w Sosnowcu.

Spotkała go jakaś nieznana kobieta i okazując chęć kupna płótna, zaprowadziła go na II piętro domu Nr. 12 przy ul. Modrzejowskiej.

Tu towar obejrzał jakiś osobnik.

płacąc stozłotówką.

Korzystając z ogromnej naiwności Frydrycha, manipulował pieniędzmi tak sprytnie, że zamiast gotówki, wręczył F. kopertę ze... skrawkami papieru

i trzema metalowemi krążkami

Handlarz nietylko, że nie otrzymał należności za towar, lecz stracił jeszcze 72 zł, które wydał jako resztę. Otrzymał za to kopertę z 3 krążkami.

J. LEUBA.

Na plaży.

Wystarczyło dwóch miesięcy wilegjatury w tym samym hotelu, kąpieli słonecznych na tym samym piasku, wieczorów spędzonych w jednem kasynie, by Jacquelin Alémant i Lucienne Trégor, dwie mężatki które nigdy dotąd nie spotykały się w Paryżu, zostały najserdeczniejszemi przyjaciółkami.

Tego piątku wieczorem wyszły na przechadzkę przy świetle księżyca. Są niekiedy latem noce tak promieniste, że nie dozwalają pozostać w pokoju, ani położyć się do łóżka. Odczuwa się wrażenie ogólnego niepokoju. Wydaje się, że słyszy się zew teraźniejszości, odgłosy przeszłości, a całą istotę przejmuje dziwna wibracja w związku z białym blaskiem księżycowej poświaty.

Obie panie udały się daleko, unikając tłumów osób, które po obiedzie wyszły odpocząć na plaży. Usiadły w zakątku skał nadbrzeżnych, przepojonych zapachem wodorostów. Czuły się zlekka ociężałe zdenerwowane, niejasno dręczone nastrojem rozkosznej jasności, rozpostartej pomiędzy niebem a ziemia.

Zanim znalazły na piasku idealną pozycję, odprężającą ciało i znużony umysł długo, kręciły się, przewracały, wyciągały i kurczyły.

Wreszcie, ulokowawszy się wygodnie, zaczęły rozmawiać cichym głosem, niemal głowa przy głowie. Od tematów ogólnych przeszły na poszczególne jednostki, wreszcie na sprawy osobiste. Każda z nich mówiła, z twarzą zwróconą ku niebu. I może dlatego, że nie patrzyły na siebie, stopniowo opuściła je kontrola słów. Jacqueline przyznała pierwsza, że zdradziła Alémanta.

Dziesięć lat po ślubie... Dotąd zawsze byłam wierna mężowi... Ale ten człowiek mógł ze mną zrobić, co chciał. Pokochałam go tak, że sama dziwiłam się niezwykłej sile mego uczucia. Poznałam go u znajomych...

— Co do mnie — rzekła Lucienne — poznałam mego kochanka na plaży, latem 1924 r.

— A ja mojego około Bożego Narodzenia 1925 r.

— Odrazu zaczął mi asystować...

— I mój także. Człowiek nadzwyczajny... fineyjny, łagodny nigdy więcej nie widziałam czegoś podobnego. Zakochałam się w nim w ciągu dwóch tygodni...

— Nie mogę tego powiedzieć o moim. Nie był ani łagodny ani czuły. O, tak Innym okazywał delikatność i uprzejmość, ale mnie nigdy. Co za dziwny człowiek! Zimny i skryty. Nigdy żadnego zwierzenia, ani pieszczoty, ani słodkiego słowa... Był grzeczny, „correct", daleki zawsze... Daleki nawet na poduszkach!

— Jakże mi pani żal! Tamten był uosobieniem wdzięku, uprzejmości i względów... Wypatrywał poprostu okazji zrobienia mi przyjemności. Dla jednego mego uśmiechu biegał po całym Paryżu, by uradować mnie jakim bibelotem... Taki wspaniałomyślny, taki czarujący...

Co do mnie nie dostałam od niego nigdy nawet kwiatu. Ale niczego też nie pragnęłam. Jego obecność starczyła mi za wszystko. Śpieszył się zawsze, widywałam go tak krótko. Przed każdem spotkaniem łudziłam się: „Pogadamy tym razem... Opowiem mu to lub owo... Poradzę się go w tej lub owej sprawie. Pomówię z nim o tej książce lub wystawie..." Ilekroć jednak byliśmy razem, zawsze zaczynał od słów: „Mam tylko kilka chwil wolnych... O tej i o tej godzinie muszę być tam lub owdzie..." Bliska byłam płaczu z tem niezaspokojonem nigdy pragnieniem. Wyobrazić sobie nie możesz, ile z tego powodu przecierpiałam. Początkowo wierzyłam we wszystko, co mi mówił, ale później zrozumiałam, że jeżeli czegoś nie robił dla mnie, to poprostu dlatego, że tego zrobić nie chciał. Istoty, która kocha, nic nie powstrzyma, nie zna żadnej przeszkody.

— Z pewnością!

— Niczego nie żądałam. Byłam pokorna, mała taka wygodna w pożyciu. Tyle okazywałam mu radości za najmniejszy drobiazg, tak bardzo obawiałam się wzbudzić jego niezadowolenie. Byłam jak pies u nóg swego pana!

— Ależ to straszne kochać w ten sposób!

— Tak, to rzecz cieżka. Zaufanie i oddanie muszą być rzeczą tak słodka!

— Co do mnie nigdy nie pomyślałam o ukryciu przed nim najmniejszego pragnienia, najlżejszego odruchu duszy. Mówiłam mu wszystko, co chciałam, pytałam o to, co przyszło mi do głowy. Chodziłam odszukać go tam, gdzie mógł być...

— Tak pani robiła? I nic na to nie mówił?

— Radował się jeszcze, oczywiście!

— Czy być może? „Mój zaś marszczył czoło, jeżeli tylko prosiłam go nieśmiało: „Przyjdź wcześniej!" Lub „Gdzie byłeś?!" Liczyć się musiałam z każdem słowem... I czekać... czekać zawsze!

Przymknęła oczy, wyczerpana jeszcze retrospektywnie, na wspomnienie tych dręczących oczekiwań, z bijącem sercem, oczyma zwróconemi na tarczę zegara, gdy mijało bezpowrotnie po pięć minut szczęścia i życia. Czekać, czy to dniem, czy nocą, z piersią obolałą od powstrzymywanego płaczu z obawy, by wchodząc, nie zauważył łez, bo inaczej poszedłby — może — brutalnie... Czekać w napięciu męki...

Lucienne Trégor cofnęła się wstecz na drodze czasu...

Pochylona nad pyłem przeszłości, w poszukiwaniu zacierających się śladów, zapłakała.

Jacqueline Alémant wyciągnęła rękę na piasku i uścisnęła dłoń Lucienne.

— Nie była pani szczęśliwa. Dlaczego się pani gnębi jeszcze? Skończyło się, prawda? I jak się skończyło? Czy dawno?

— Od czterech lat. Stał się niesprawiedliwy, irytował się. Nie wiedziałam już co robić. Jeżeli się uśmiechałam, wpadał w zły humor, gdy płakałam, robił mi sceny. Porzucił mnie bez powodu, z nieopisanem okrucieństwem. Nie wiem, jak to przeżyć mogłam!...

Jacqueline, oparłszy się na łokciu, gładziła ciemne włosy Lucienne, jej opalony kark. W świetle księżyca, na pięknem tle plaży, wysmukła postać kobieca, wstrząsana płaczem, wydawała się ucieleśnieniem rozpaczy.

Jacqueline przyglądała się jej ze zdziwieniem i ciekawością. Wkońcu Lucienne opanowała się i podjęła znowu zerwaną nić zwierzeń:

— A pani? Czy trwa to jeszcze? I jest pani szczęśliwa?

— Ja? A więc trzy lata temu poczułam się tą historją trochę znużona... Stał się... nie wiem, jak mam wyrazić się — trochę... zawadzający. Te ciągłe schadzki, ustawiczne kombinacje dla zarezerwowania mu czasu i praw... Lubiłam go jeszcze, lecz nie kochałam go już więcej... Znudziła mi się jednostajność tego stosunku. Był dla mnie, jak natrętny, krewny, zajmujący za wiele, miejsca...

— Och! — szepnęła Lucienne. — Czuć się kochaną i znudzić się tem! Ja bym kochała swego najdroższego... kochać go będę do śmierci!

— A więc... widywałem go coraz rzadziej... Prześladował mnie, zirytował... I zerwałam.

— I co stało się z nim?

— Dowiedziałam się, że umarł naskutek wypadku samochodowego, w zeszłym roku. A tamten?

— Nie wiem. Zupełnie straciłam go z oczu.

Nowa fala bólu napłynęła jej do serca. Zasłaniając twarz rękoma, jęknęła:

— Mój Fabian najdroższy!

— A, — rzekła Jacqueline — mój kochanek nosił to samo imię...

Przesiewając piasek przez palce pulchnych rączek dodała beztrosko:

— Fabjan Rébaillier...

Lucienne podniosła się zwolna. Wycedziła, pochylona naprzód:

— 15, ul. d'Anjou?...

— Tak jest! — wyrzekła Jacqueline osłupiała. — Ale...

Zrozumiała dopiero, gdy usłyszała krzyk rozpaczy, z piersi zdławionej uściskiem oszalałych rąk i ujrzała postać, uciekającą przed nią przez skały wybrzeża.

Tłum. U. M.

RATOWANIE TONĄCYCH

Nelson najtrudniejszym z chwytów ratowniczych.

Liczne wiadomości interesujące pływaków sportowców.

Warszawski Związek Pływacki wydał „Kalendarz Pływaka" na 1933 r., zawierający liczne wiadomości, interesujące pływaków sportowców (terminarz zawodów, dane organizacyjne, przepisy piłki wodnej, tabela oceny skoków i t. p.) Autor tej publikacji. Roman Hrehorowicz, daje na zakończenie zasady ratowania tonących. Ze względu na aktualność tematu, artykuł ten przytaczamy poniżej niemal w całości:

„Zastosowanie chwytów ratowniczych jest w praktyce bardzo trudne. Dlatego zaleca się: „Ratuj tonącego wówczas, gdy czujesz się na siłach". Zasadniczym warunkiem w tej dziedzinie jest umiejętność nurkowania i pływania wznak bez pomocy rąk.

Dla zorjentowania pływaków w technice ratownictwa zamieszczam opis stosowanych chwytów ratowniczych i obronnych:

Chwytów ratowniczych zasadniczo jest 4: 1) chwyt za głowę, 2) za łopatki, 3) za ramiona i 4) za kark (nelson).

1) Chwyt za głowę stosuje się, gdy tonący jest zmęczony lub nieprzytomny, wówczas niebezpieczeństwo obezwładnienia przez tonącego jest wykluczone. Tonącego chwyta się rękoma w ten sposób, że kciuk przylega do uszu, a małe palce przylegają wzdłuż dolnej szczęki. Głowę tonącego przechyla się do tyłu tak, by usta i nos znajdowały się nad powierzchnią wody. Należy bezwzględnie uważać, by rękoma nie ścisnąć przewodu oddechowego. Ratujący płynie w pozycji wznak i ciągnie tonącego za sobą. Od czasu do czasu można zadać tonącemu lekkie pchnięcie kolanem w pośladki, by opadającym nogom tonącego nadać położenie poziome celem ułżenia sobie w wpływaniu.

2) Chwyt za łopatki w zastosowaniu i w wykonniu jest podobny do chwytu za głowę. Tonącego podchwytuje się rękoma za łopatki lub za ramiona.

3) Chwyt za ramiona stosuje się, gdy tonący silnie rzuca się w wodzie, dążąc do obezwładnienia ratującego. Ratujący chwyta lewą ręką tonącego za przedramię lub ramię, skręcając je w ten sposób, by tonący nie miał możności złapania ratującego za ręce. Ratujący płynie w pozycji wznak i ciągnie tonącego za sobą. Do poruszania w wodzie służy mu wolna ręka poruszana sposobem wioślarskim. Nieustanna obserwacja tonącego jest konieczna gdyż będzie on często próbował chwycić ratującego.

4) Chwyt za kark t. zw. nelson, jest najcięższym z chwytów ratowniczych, ale natomiast daje większe bezpieczeństwo przed rozpaczliwym chwytem tonącego. Zastosowuje go się, gdy tonący dziko i rozpaczliwie rzuca się. Ratujący zbliża się do tonącego ztyłu, podchwytując go jak najszybciej pod ramiona, zakłada ręce swoje za kark tonącego w t. zw. nelson w ten sposób, by mieć możność zanurzenia głowy tonącego co pewien czas pod wodę. Czyni się to tak długo, aż tonący zupełnie osłabnie, poczem można przystąpić do innego, dogodniejszego chwytu ratowniczego.

Ratujący, idący z pomocą tonącemu, winien przedewszystkiem oswobodzić się z ubrania (szczególnie z płaszcza, bluzy, obuwia, kobiety bezwzględnie z sukien). Czas stracony na rozbieranie się, zyska później w łatwiejszem pływaniu. Skok do wody należy wykonywać na nogi. W miejscach nieznanych należy przy skoku być ostrożnym, gdyż można ulec skaleczenie przez znajdujące się w wodzie kamienie i t. p.

Najlepiej wyszkolony pływak w czasie ratowania może być obezwładniony przez tonącego, a zatem sam się narazi na niebezpieczeństwo utonięcia. Aby zapobiec temu, należy zastosować obronę zdecydowanie, nie bacząc na los tonącego.

Wykonywanie chwytów oswobadzających, zależy od sposobu obezwładnienia przez tonącego, ponieważ tonący w obawie przed śmiercią, będzie trzymał kurczowo, — przeto ruchy obronne muszą być wykonywane z wielką siłą. Prof. Wiesner radzi: gdy ratujący zostanie obezwładniony przez tonącego musi dać z nim nurka. Ponieważ tonący będzie stale dążyć do wydostania się na powierzchnię, przeto dobrowolnie puści ratującego, a będzie szukał oparcia nogami o niego. Oczywiście, przed tem należy się strzec. Należy szybko odpłynąć na ubocze, poczem wypłynąć na powierzchnię i spokojnie pływać w małej odległości od tonącego, obserwując stale by w odpowiedniej chwili znów podążyć mu z pomocą. Zbliżać się do tonącego należy zawsze z tyłu.

Często i nurkowanie z tonącym nie wystarcza, aby uwolnić się od niego, wówczas, o ile ratujący ma obie ręce wolne, to zadaje tonącemu silne uderzenie pięścią w brodę w ten sposób, że zwarte palce zaciskają mu usta, a kciuk i palec wskazujący ściskają mu nos, zadając jednocześnie silne pchnięcie w kark i pod wodę. Przy obezwładnieniu rąk, należy dążyć do tego, by jedną ręką dostać się do brody tonącego w celu przechylenia mu głowy w tył pod wodę, zadając mu jednocześnie pchnięcie kolanem w brzuch.

Jeżeli ratujący jest obezwładniony przez tonącego w ten sposób, że nie może swoich rąk oswobodzić, wówczas wciska silnie swoje pięści pod żebra tonącego, a ten pod wpływem silnego nacisku uwolni go.

Jeżeli ratujący został uchwycony przez tonącego za ręce lub ramiona, przy chwycie unosi się ręce w górę, a następnie silnem szarpnięciem wdół przy jednoczesnem skręceniu dłoni i łokci nazewnątrz. Przy uchwyceniu z góry powyższa czynność wykonuje się w odwrotnym kierunku.

Walka z tonącym odbywa się pod wodą. Przeto ratujący musi umieć dobrze nurkować.

Dla zupełnego opanowania opisanych chwytów ratowniczych i obronnych, należy się intensywnie trenować".

Pani dziś doskonale wygląda.

Konserwacja młodzieńczego wyglądu.

Pływanie najzdrowszym sportem.

Pływanie jest najzdrowszym sportem dla młodej kobiety i młodego mężczyzny, którzy chcą zachować t. zw. linję. Ale nietylko to. Sport pływacki przyczynia się w równej mierze do utrzymania elastyczności ciała, rozwoju wzrostu i ogólnej harmonji ruchów.

Wszyscy nauczyli się już cenić słońce i powietrze jako czynniki zdrowotne. Otóż pływanie, jak mało który sport wpływa nietylko na rozwój mięśni. płuc ale poddaje również powierzchnię ciała ożywczemu działaniu powietrza i promieni słonecznych. Sport. pływacki wpływa dobroczynnie na rozwój równomierny wszystkich ważniejszych organów wewnętrznych, oraz mięśni. Pływak musi funkcjonować równomiernie, co zkolei reguluje obieg krwi w całym organiźmie. Zwykłe ruchy pływackie dopomagają do wzmocnienia kręgosłupa i nadają mu pożądanej elastyczności. Mięśnie nóg zostają wzmocnione wskutek regularnych i silnych odruchów. To samo i ręce. Organy wewnętrzne i ośrodki nerwowe wzmacniają się naskutek wytężonego ruchu i masażu, jakim jest ciągły kontakt ciała z masą wody, skóra zostaje obmyta i odświeżona, co przyczynia się tak bardzo do prawdziwego jej oddychania.

Słowem, sport pływacki jest zarówno ćwiczeniem zdrowotnem, jak i rozrywką. Rozmaite sposoby jak i metody pływania wywierają dobroczynny wpływ na te lub inne części ciała, np. pływanie na wznak, crawlem i t. d.

„BIAŁA LILJA" w „Casinie".

Zły los prześladował ją zawsze. Rwała się do zycia, do szczęscia, do radości, a tymczasem spotykały ją coraz cięższe i dotkliwsze uderzenia.

W dziewiętnastym roku życia nie miała matki, straciła w okropnym wypadku ojca, a potem w czasie wojny ukochanego.. Nie było już żadnej nici, którąby ją łączyła z otaczającym światem.

Złamana lilja szuka więc ukojenia za murami klasztoru.

Oto proste zestawienie faktów scenarjusza. Niema w nim nic niezwykłego, a jednak nad wszystkiem unosi się atmosfera niepowszednich wydarzeń.

Dzieje tragicznej miłości księżniczki Angeli, którą wreszcie biała szata zakonna odgradza na zawsze od uciech ziemskich oglądaliśmy przed laty w jednym z najpiękniejszych filmów niemych pod tyt. „Biała siostra" z Liljaną Gish i Ronaldem Colmanem.

Dzięki wytrawnej reżyserji Victora Fleminga, wspaniałej wystawie i subtelnej grze — nowa wersja dźwiękowa jest nie mniej interesująca.

W rolach głównych: utalentowana nowa gwiazda Helena Hayes i Clark Gable. Gra wznosi się na wyżyny prawdziwego artyzmu. Jednak Helena Hayes nie zdołała zaćmić promiennej Liljany Gish, a Clark Gable jest mniej romantycznym kochankiem, niż Ronald Colman.

Księcia Chiaromantie'ego gra Lewis Stone.

Jedenaście nowych rekordów lotniczych.

Międzynarodowy Związek Lotniczy (Federation Aeronautique Internationale) zarejestrował w pierwszem półroczu r.b. 11 nowych rekordów międzynarodowych w tem dwa rekordy światowe. Lista tych nowych rekor. przedstawia się następująco (rekordami dyplomowanemi nazwane zostały rekordy trudniejsze):

1) Rekord dyplomowany odległości w linji prostej w klasie samolotów lądowych (zarazem rekord światowy odległości) — 8.544 klm. ustanowiony przez Anglików Gaylorda i Nicholettsa na samolocie Fatrel na trasie Crawell (południowa Anglja). — Walvis Bay (Afryka południowa)

2) Rekord szybkości na 1000 klm dla samolotów z ciężarem użytecznym 1000 kg — 281 klm. 250 m. ustanowiony przez Francuza Lemoine na aparacie Potez 50 na bazie Villacoub'ay —Angers.

3) Rekord szybkości na 1000 klm. z cięż. użyt. 500 kg. — 347 km. 477 m. ustanowiony przez Niemca Untucht'a na aparacie Heinkel — 70.

4) i 5) Rekordy szybkości dyplomowane na 1000 km. — 347 km. 477 m. i na 2000 km. — 345 km. 310 m. dla samolotów bez kwalifikowanego obciążenia ustanowione przez tegoż Untucht'a tym samym aparacie.

6) Rekord dyplomowany szybkości wodnopłatowców (zarazem rekord światowy szybkości) — 682 km. 78 m. na godzinę, ustanowiony przez Włocha Agello na aparacie Macchi M. C. 72.

7) Rekord dyplomowany długości lotu w linji prostej dla samolotów lekkich 2 kategorji — 2.582 km. ustanowiony przez kpt. Skarżyńskiego na samolocie R.W.D. 5 bis w przeloci nad Atlantykiem na szlaku St. Lauis w Senegalu — (Afryka) — Macelo w Brazylji (Ameryka Płd.)

8) Rekord szybkości na 100 km. dla samolotów lekkich 2 kat. 333 km. 765 m. ustan. przez Francuza Delmotte'a na aparacie Caudron C — 362.

9) Rekord dyplomowany długości lotu w linji prostej dla samol. 3 kat. — 886 km. 667 m. ustanowiony przez Włochów Benendo i Nuvoli na samolocie N. — 5.

10) i 11) Rekordy szybkości na 100 km. — 196 km. 573 m. ustanowione przez Benendo na tymże samolocie dla tej samej kategorji aparatów.

WZNOWIENIE PRÓB O P. O. S. W ZWIĄZKU OFICERÓW REZERWY.

Zarząd Koła Zw. Of. Rez. podaje do wiadomości swych członków, że w dniu 15 sierpnia o godz. 9-ej odbędzie się na boisku „T-wa Sokół" róg ul. Tylnej i Kilińskiego, marsz 10 klm. i rzut granatem. Zawodnicy do marszu winni przynieść ze sobą 12 kg. obciążenie.

Zarząd prosi członków o liczne i punktualne przybycie.

Niepogoda zmniejsza sprawność fizyczną.

Ciekawe badania uczonych.

Znany jest wpływ, jaki pogoda wywiera na reumatyzm. Nie mniejszy jest też ten wpływ u ludzi o zachwianej równowadze nerwowej u t. zw. neurasteników, którzy są wprost chorzy, gdy się pogoda zepsuje. Okazało się jednak, że na wyczyny ludzi całkowicie zdrowych pogoda również ma wyraźny wpływ. Ostatniemi czasy w niemieckiej akademji wychowania fizycznego przeprowadzono badania nad tem, czy wyczyny, sportowe uczestników zależne są od stanu pogody, czy też nie. Notowano w tym celu każdego dnia dane meteorologiczne, jak temperaturę, ciśnienie, wilgotność powietrza itd., a równocześnie zapisywano najlepsze wyczyny sportowe. Po wyzyskaniu statystycznem całego tego materjału pokazało się, że zachodzi ścisły związek między pogodą a poziomem, do którego sportowcy dochodzili. W szczególności pokazało się, że ilekroć miało nastąpić radykalne pogorszenie się stanu pogody, na wielkim froncie, tylekroć poziom wyczynów sportowych się obniżał.

Chodzenie boso — przedłuża życie.

Najburdziej wydelikaconą częścią ciała człowieka miejskiego są niewątpliwie stopy. Wiele osób, skądinąd zahartowanych, uważa zamoczenie lub zaziębienie nóg za klasyczną przyczynę kataru— nie bez racji zresztą, Mało kto jednak pomyśli o tem, aby w porze letniej zahartować stopy, a tem samem zabezpieczyć się na jesień i zimę przed rozmaitemi niespodziankami, A przecież do takiego zahartowania wystarczy latem przez parę godzin dziennie chodzić boso, najpierw w dnie ciepłe i tylko w mieszkaniu, następnie na dworze, zrazu przy dobrej pogodzie, wreszcie — po osiągnięciu pewnego przyzwyczajenia— nawet w słotę i zimno, Tego „boso" nie trzeba brać zbyt dosłownie, podeszwy można zabezpieczyć sandałami, cały wierzch stopy powinien jednak być wolny, jak również i palce. Chodzenie boso nie tylko hartuje, lecz działa odświeżająco, zwłaszcza podczas upału i po zmęczeniu, a pozatem uspokaja znakomicie system nerwowy, Łatwo się o tem przekonać — próba nic nie kosztuje.

Cała Łódź na strzelnicę!

Polskę obronisz karabinem — a nie rezolucjami!

Wszyscy Obywatele na strzelnicę po Odznakę Strzelecką!

W związku z powyższą akcją Związku Legjonistów, Oddział w Łodzi, podaje do ogólnej wiadomości, że każdej soboty o godz. 15-ej do 18-ej, oraz w niedzielę i święta od godz. 8-ej do 13-ej odbywa się strzelanie na Strzelnicach Łódzkiego Klubu Sportowego. Strzeleckiego Klubu Sportowego, oraz Wojskowego Klubu Sportowego, gdzie każdy ma możność przystąpienia do konkurencji zdobycia Odznaki Strzeleckiej.

Organizacje społeczne oraz Związki b. wojskowych, zarówno jak i instytucje rządowe, samorządowe i t. p. proszone są o wcześniejsze podanie cyfrowych danych do Komendy Okręgu Związku Strzeleckiego, Al. Kościuszki 67, która ureguluje kolejność strzelania.

A więc cała Łódź robotnicza — na strzelnicę.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7.20 Płyty. 7,30 Dziennik poranny. 7,35 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Koncert. 12,25 Przegląd prasy polskiej. 12,33 Kom. meteor. 12,35 D. c. koncertu. 12,55—13.00 Dziennik południowy. 14,55 Płyty. 15.05 Wiadomości bieżące. 15,10 Kom. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Płyty. 15,25 Kom. gospod. 15.35 Płyty. 15.45 Przegląd komunik. 15.50 Płyty. 16,00 Koncert popularny. 16.35 Arje i pieśni w wyk. T. Łuczaja (bas). 17.00 Pogadanka w języku franc. 17,15 Muzyka lekka. 18,15 „Zadania przebudowy ustroju rolnego" — wygłosi p. Wł. Michalski. 18,35 Recital śpiewaczy St. Roy'a (tenor). 19,05 Płyty. 19.20 Rozmaitości. 19,35 Program na dzień następny. 19.40 Feljeton literacki ze Lwowa. 20.00 „Napoleon i Teresina", operetka w 3-ch aktach O. Straussa. W przerwie I-ej Dziennik wieczorny i „Skrzynkę poczt. roln." omówi inż. W. Tarkowski. W przerwie II-ej Wiadomości sportowe i kom. policyjny. 22.45—23.00 Płyty.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Letni — On i jego sobowtór.
Teatr Popularny — Taka sama jak jej mama (rewja).
Teatr Rewji Nowy Gong — Jak przed wojną.
Nowy Gong — Słomiani wdowcy łączcie się.
Adria — Mandżurja płonie.
Casino — Biała lilja.
Corso — I. Niebezpieczna gra. II. Legjon ulicy.
Czary — I. Cohn i Kelly w Hollywood. II. W matni szpiegów.
Capitol — Kain i Artem.
Grand-Kino — Tylko nie w usta.
Luna — Biały ślad.
Metro — Mandżurja płonie.
Palace — 6 godzin życia.
Przedwiośnie — Próba miłości.
Stylowy — Gasnące płomienie.
Sztuka — Dziecko grzechu.
Rakieta — Węgierska miłość.

Co zgotować jutro na obiad?

Żurek.
Zrazy z kaszą.
Pierożki z jagodami.

WINSZUJEMY

Jutro: Euzebjuszowi.
Wschód słońca 4.14.
Zachód — 19.07.
Długość dnia 14.53.
Ubyło dnia 1.52
Tydzień 32.

Która godzina?

Konserwacja dobrego zegarka kieszonkowego.

Dobry zegarek, to taki, na którego wskazaniach można polegać, ale nie trzeba się o niego troszczyć. Dobre zegarki kieszonkowe chodzą, śpiesząc się lub zwalniając w ciągu jednej doby

najwyżej o trzy sekundy.

Wynosi to w ciągu miesiąca półtorej minuty. — Nie można wszakże od zegarku, który się nosi przy sobie i który jest narażony na ustawiczne wstrząśnienia i zmiany położenia, a nadto ogrzewa się od ciała, to znów w ciągu nocy się oziębia, ażeby chodził tak dokładnie, jak zegary w obserwatorjach astronomicznych, które się od wszelkich takich „niewygód" skrzętnie ochrania. Mimo to precyzyjne zegary, używane w obserwatorjach astronomicznych popełniają w ciągu doby błąd wynoszący 0,2 do 0,5 sekundy.

Najważniejszym warunkiem regularności zegarka jest m. in. zapobiegnięcie tarciu pomiędzy jego osiami a łożyskami. W tym celu przy konstrukcji zegarka

poleruje się starannie osi

i umieszcza się je w łożyskach zrobionych ze szlachetnych kamieni. To jednak jeszcze nie wystarcza. Trzeba nadto dbać o to, aby łożyska były stale naoliwione.

Przeprowadzone zostały bardzo staranne badania dotyczące tarcia jakiego doznaje wahadło zegarka kieszonkowego, które jest wszakże tą częścią zegarka, która najczęściej się porusza i od której zależy rytm w jakim zegarek chodzi. Przy badaniach tych pokazało się, że tarcie, jakiego takie wahadełko doznaje gdy spoczywa w łożyskach naoliwionych jest takie samo, jakiego doznaje w łożyskach nienaoliwionych. Gdy ilość ruchów tę liczbę przekroczy, poczyna tarcie w zegarku nienaoliwionym gwałtownie wzrastać, a w zegarku dobrze naoliwionym

aż do 15 miljonów obrotów

tarcia prawie niema. Jeśli się zważy, że wahadełko odbywa w ciągu doby 350,000 ruchów, to rzuci się w oczy, jak bardzo zegarkowi potrzebne jest regularne, mniej więcej co pół roku nowe naoliwienie.

Głównym sprawcom zatarcia się osi jest kurz, który przedostaje się do wnętrza zegarka i osiada w łożyskach. Temu wnikaniu kurzu niepodobna zapobiec. Pod mikroskopem znajdzie się zawsze kurz w środku zegarka, którego skład zależny jest od trybu życia właściciela. I tak w zegarku drukarza można znaleźć pył ołowiu, u młynarza pył mączny, u eleganckiej damy puder i t.d. Jest to więc

wdzięczne pole dla detektywa.

Niemały kłopot przedstawia pytanie, przy pomocy czego należy oliwić zegarek. — Wchodzą tu w grę tłuszcze mineralne z jednej, a roślinne i zwierzęce z drugiej strony. Złą stroną tłuszczów roślinnych i zwierzęcych jest to, że w krótkim czasie twardnieją i pozwalają się osadzać pyłowi, który wzmaga tarcie. Złą stroną olejów mineralnych jest zaś ta ich własność, że rozłażą się po całej powierzchni metalu, jeśli się tylko jedną część tej powierzchni olejem powlecze.

Skrupulatne badania wykazały, że obu tych wad można uniknąć

kombinując oba rodzaje tłuszczów.

Mianowicie najlepiej jest powlec łożysko tłuszczem roślinnym lub zwierzęcym, pozwolić mu zastygnąć w warstewkę, wynoszącą drobny ułamek milimetra, a następnie puścić na tę powłokę kropelkę tłuszczu mineralnego. Tłuszcz mineralny na podkładzie tłuszczu roślinnego nie rozłazi się a również i nie twardnieje i spełnia znakomicie w tej kombinacji swoje zadanie.

Krwawe widowiska sądowe.

Gorgonowa z przed dwóch stuleci.

Wstrząsające sceny u stóp szubienicy.

W dzisiejszych czasach klasyfikujemy zbrodnie, zagłębiamy się w pobudki, badamy tło i okoliczności. Nasi przodkowie

„nie zawracali sobie głowy"

podobnemi szczegółami. Fakt zbrodni, ujęcie przestępcy i przykładne ukaranie go było dla nich rzeczą najważniejszą. To też przed dwoma wiekami nie znano zupełnie tzw. zbrodni w afekcie, które dzisiaj zwłaszcza na Zachodzie

z reguły są niekaralne.

Sędziowie 18-go wieku wszystkie podobne sprawy załatwiali—rzecz można — trybem uproszczonym. Jeżeli przestępca był mężczyzną, skazywano go na odcięcie prawej ręki, a następnie łamano kołem. Jeżeli zbrodnię popełniała kobieta, kara była łagodniejsza, a mianowicie kat ucinał głowę lub wieszał na szubienicy.

Taki los podzieliła pani Tique, piękna żona sędziego, która w uniesieniu usiłowała zabić swego małżonka. Podczas egzekucji zaszedł niezwykły wypadek.

Kat oczarowany pięknością . . . . .

i wdziękiem skazanej, pięć razy zanosił topór nad jej głową i za każdym razem chybiał. Tłum zebrany na placu i obserwujący kaźń, ryczał z emocji. Rozległy się głosy, domagające się ułaskawienia, ale sędziowie byli bezwzględni i kat drżącą ręką wykonał surowy wyrok.

Inaczej było z panią Lecombat, której udało się opóźnić moment egzekucji na zgórą pół roku. Oskarżona o zamordowanie wspónie ze swym kochankiem swego męża, skazana została w dniu 5 stycznia 1755 roku na powieszenie. Gdy nadszedł dzień stracenia, skazana oświadczyła,

że jest w ciąży

i sąd odroczył wykonanie kary do dnia 4 marca. Podobnie jak Gorgonowa, p. Lecombat po paru tygodniach powiła w więzieniu dziecko. Kiedy jednak w dniu egzekucji zjawił się do celi prokurator, aby towarzyszyć skazanej na plac stracenia, skazana oświadczyła tu, że jest w stanie błogosławionym, o czem jest najzupełniej przekonana, a ojcem jej przyszłego dziecka jest pewien człowiek, którego nazwiska nie chce wyjawić. Zgodnie z panującemi wówczas zwyczajami, skazanych można było odwiedzać, a Lecombat osadzona była w pojedyńczej celi. Sąd dla spokoju sumienia jeszcze raz odroczył termin egzekucji na 4 miesiące.

W pierwszych dniach lipca wezwano p. Lecombat do sądu, aby przekonać się, czy istotnie jest ona w poważnym stanie. Nieszczęśliwa kobieta nie mogła jednak w żaden sposób tego dowieść i po zaaplikowaniu jej kilku tortur przyznała się, iż wprowadziła w błąd sąd w celu uzyskania odroczenia wykonania wyroku.

Nazajutrz odbyła się kaźń.

Tłum przyglądający się straceniu, domagał się zdjęcia zasłony z twarzy nieszczęśliwej — ktoś bowiem puścił pogłoskę, że powieszono inną niewiastę, a Lecombat została zwolniona. Agresywność i zaciekłość tłumów była tak wielka, że kat musiał ustąpić i przed założeniem stryczka zerwał ciemny szal z głowy skazanej.

Przygotowania do egzekucji rozpoczynały się zwykle od rana. W Paryżu wykonywano wyroki na placach publicznych, przeważnie przed Bastylją lub bramą St. Martin. Egzekucje były swego rodzaju przedstawieniami na wolnem powietrzu dla żądnego krwawych wrażeń pospólstwa. Wczesnym rankiem budowano szubienicę lub szafot, następnie przewożono skazańca,

którego piętnowano

lub zależnie od wyroku poddawano torturom. Trwało to kilka lub kilkanaście godzin i dopiero dobrze nad wieczorem następował ostatni akt krwawego widowiska.

Po wprowadzeniu na szafot prokurator zapytywał skazańca, czy nie ma co do zakomunikowania sądowi. Niemal każdy przestępca zwykle w takiej chwili coś niezmiernie ważnego sobie przypominał i wówczas

wieziono go zpowrotem do sądu,

gdzie składał zeznania. Ta procedura składania zeznań o kilka godzin przedłużała życie skazańcowi. Bywały wypadki, kiedy takie przedśmiertne spacery powtarzały się po kilka razy, wywołując niezadowolenie tłumu.

Egzekucje skazanych kobiet, które przeważnie wieszano, odbywały się krócej i tłum miał znacznie mniej „emocjonujące widowisko", ponieważ odpadały tortury.

Kary, wymierzane przez sądy, były niezwykle surowe i dzisiaj wierzyć się nie chce, że za tak drobne przestępstwa,

jak kradzież serwety

lub chusty, skazywano na 15 lat więzienia lub nawet na powieszenie czy ścięcie. W stosunku do rozbójników z reguły stosowano tortury. Ta bezwzględność i surowość sądów była usprawiedliwiona niesłychanie rozwielmożnionym w ówczesnych czasach bandytyzmem.

Oczywista, że wypadki omyłek sądowych były częste i rzadko kiedy rozkaz królewski w ostatniej chwili przynosił skazańcowi wolność, ale czy i teraz, przy udoskonalonym systemie śledztwa i dochodzenia przy niesłychanie długim procesie sądowym, do którego wciągnięci są jako biegli ludzie nauki, jesteśmy gwarantowani od tego? Niestety, mylić się jest rzeczą ludzką — oto wieczna prawda.

Najstarsza fabryka papieru.

Tradycja ręcznego wyrobu.

Według ostatnich sprawozdań, trzy największe szwedzkie fabryki papieru posiadają razem sędziwy wiek 794 lat. Najstarszą z nich jest fabryka papieru Klippan, założona w r. 1573, jedno z najczynniejszych przedsiębiorstw tej branży w Skandynawji. Fabryka ta, pomimo iż została założona, przed 360 laty, jest zupełnie nowocześnie urządzona i produkuje około 6,000 tonn wysokiego gatunku papieru rocznie.

Następie idzie fabryka Lessebo, której wyroby są bardzo popularne w Szwecji. Lessebo powstała w roku 1692 i produkuje rocznie 10 tys. tonn papieru, oraz 9,500 tonn miazgi sulfatowej. Jako curiosum należy podać iż fabryka ta utrzymuje nadal oddział produkujący słynny ręcznie wyrabiany papier w ilości

400 tonn rocznie.

Fabryka Gryckbo, choć najmłodsza z trzech, liczy prawie 200 lat i produkuje około 4,500 tonn papieru rocznie. Wszystkie trzy przedsiębiorstwa pracują prawie wyłącznie dla rynku wewnętrznego.

Czy lód jest wodą?

Dziwactwa prawa.

Sąd Rzeszy w Lipsku gdzieś około roku 1880 zastanawiał się nad interesującym problemem: czy lód jest wodą. Niższe instancje kwestję tę rozstrzygnęły dość rozmaicie. Sąd Okręgowy w Jenie twierdził, że owszem jest, tylko w stanie zamrożonym, a jak odtaje, dodawał, stanie się znowu wodą. Sąd Apelacyjny w Erfurcie nie podzielił tego zapatrywania, twierdził, że jeżeli idzie kra, to lud jest wodą, bo się rusza, ale jeżeli zamarza, w stanie stałym, to nabiera pewnych cech odrębnych np. zarywa się, chyba, że jest za słaby. Sąd Rzeszy wreszcie uznał,

że lód wodą nie jest,

gdyż można go rąbać, a przecież wody rąbać nie można.

PROCESY O KRADZIEŻE CHRÓSTU.

Specjalna szachownica ustawodawcza w czasie przed rokiem 1900 istniała w Turyngji. Był tam pewien sędzia bardzo łagodny i o sercu litościwem. Za kradzież chróstu w lasach państwowych nie karał wcale, tłumacząc iż ludzie biedni

muszą kraść, żeby żyć.

Dyrektor lasów państwowych żalił się na niego do prezydenta Sądu Apelacyjnego, a prezes Sądu napisał mu, że nie chce wkraczać w jego sędziowskie sumienie, ale że nieźle by było, gdyby sądził surowiej. Po pewnym czasie odbyła się przed tym sędzią podobna sprawa o kradzież chróstu. Oskarżoną była uboga babinka. Po odbyciu rozprawy sędzia ogłosił wyrok: oskarżoną skazuje się

na śmierć przez spalenie na stosie,

przedtem zaś winna oskarżona ponieść koszty sporu. Babinka płakała, zgromadzeni mieli zdumione miny, a sędzia motywując oświadczył, że oparł się na przepisie Landgrafa Turyńskiego z roku 1500

dotąd obowiązującym,

że kradzieże chróstu mnożą się i że wobec tego postanowił wystąpić z całą surowością. W kołach prawniczych zapanowało przerażenie. Od wyroku nie było już apelacji, musiano się zwrócić do cesarza i cesarz w drodze łaski darował życie babie, lecz tego samego dnia polecił energicznym listem ministrowi sprawiedliwości, aby czemprędzej wydać nową ustawę o kradzieżach leśnych i polnych. Jeden z autorów twierdzi nawet, że to jest właściwy powód, dla którego ustawa o kradzieżach leśnych obowiązuje już od roku 1877, podczas gdy inne wielkie ustawy niemieckie weszły w życie dopiero od r. 1900.

Jaja wagi 100 gramów.

Niezwykła rasa kur.

Nasza kura domowa niesie jaja średniej wagi 50 do 60 gramów. Specjalne odmiany hodowlane potrafią znieść w ciągu roku 300 jaj. Obecnie nadchodzi z Mandżurji wiadomość, że są tam kury, których jaja ważą

100 i więcej gramów.

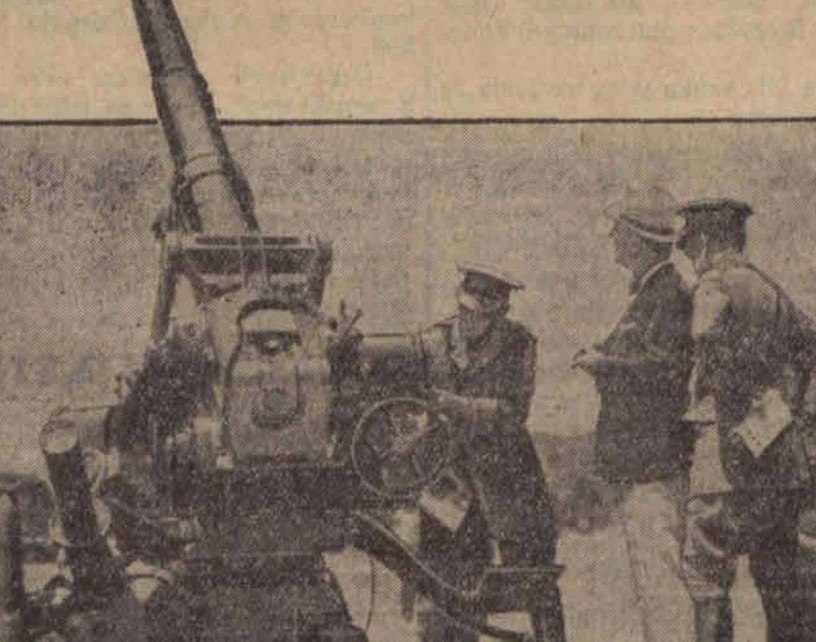
Południowo-mandżurska kompanja kolejowa założyła w miejscowości Kungchulig własną fermę doświadczalną. Według informacyj, uzyskanych przez tę stację istnieją poza zwykłemi odmianami kur w pewnych okolicach Mandżurji specjalnie wielkie gatunki, których waga u koguta dochodzi do 5 kg., u kury 4,5 kg. Wadze tej odpowiadają wielkością swą także jaja, których waga przekracza nieraz 100 gramów. Ta odmiana kury nie doznała szerszego rozprzestrzenienia, ponieważ Chińczycy sprzedają jaja

nie na wagę, lecz na sztuki

i wielkie jaja nie mają dla nich znaczenia. Z wychodowanych na fermie 25 kur tej rasy, tylko trzy niosły jaja wagi 80 do 86 gr. — 10 wagi 70 do 79 gr. reszta zeszła do 63,5 gr. Z dalszego przychówku jednakże niektóre kury niosły jaja po 100 gr. w jednym nawet wypadku jajo o dwóch żółtkach wagi 143 gr.

Liczba zniesionych w ciągu roku jaj wahała się od 70 do 80 sztuk, aczkolwiek w odosobnionych wypadkach liczba ta wynosiła stokilkanaście, w jednym zaś nawet 136 sztuk. Pozatem jaja kury mandżurskiej są małopłodne, będzie trzeba zatem jeszcze poważnych wysiłków hodowlanych, zanim nowa ta rasa odpowiadać będzie wszelkim wymaganiom hodowcy.

Dalekonośne działo przeciwlotnicze.



Amerykański minister wojny Dern ogląda nowe dalekonośne działo przeciwlotnicze w forcie Mc Arthur.

Podsłuchane.

ZEMSTA.

Krawiec przychodzi po pieniądze. Służąca wpuszcza go bez protestu. — Czy pan jest w domu? — dziwi się krawiec.

— Naturalnie.

W takim razie mam szczęście. Dotąd nigdy nie mogłem go zastać.

Marysia uśmiecha się: — Tak. Ale wczoraj dostałam wymówienie.

OBRAZA.

— Z Głąbkiem nie witasz się?

— Nie. Nazwał mnie wczoraj starym osłem.

— No to przesada. Nie jesteś przecie taki stary.

PROBLEM DO ROZWIĄZANIA.

Matka objaśnia małemu Władziowi co to są bracia sjamscy.

— Mamusiu — pyta malec — a czy sjamscy chodzą razem do szkoły?

— Oczywiście.

— A jeżeli jeden dostanie promocję, a drugi zostanie na drugi rok?...

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

POD WŁADZĄ ROZSZALAŁYCH ZMYSŁÓW.

Opętanie miłosne w więzieniu

Erotyka za kratami.

„Prawo do miłości" do miłości pięknej, prawdziwej, szlachetniej jest nie mniej może ważne, niż „prawo do chleba".

O ile wśród znajdujących się na wolności, tak aktualną jest kwestja seksualna, jak boleśnie kształtuje się kwestja płciowa wśród tych którzy za przewinienia natury kryminalnej lub politycznej, znaleźli się za murami więziennemi.

Jakże piekielne katusze przechodzić muszą owe setki tysięcy, ludzi zdrowych, pełnych życia, o normalnym pociągu seksualnym, przez lata a czasem przez dziesiątki lat, pozbawieni możności zaspokojenia swego pociągu seksualnego, pozbawieni miłości, łaski,

pieszczoty kobiecej.

Popęd seksualny nie da się obłaskawić ani zahamować na dłuższą metę, ani hamulcami etycznemi ani siła woli. Płeć żąda swego, coraz bardziej, coraz natarczywiej, coraz zajadlej i boleśniej, aż więzień musi się poddać, aż upada i aby znaleźć chociażby surogat miłości, chwilowe zaspokojenie zmysłowe, oddaje się nienormalnym wstrętnym praktykom, nieraz rujnuje się fizycznie, psychicznie, moralnie, *stacza się na dno upodlenia seksualnego,* ale i tam... nie znajduje bynajmniej tego co szukał: wyzwolenia z pod władzy rozszalałych zmysłów, zaspokojenia, które dać może tylko miłość normalna.

Leży przed nami książka — wstrząsający dokument nieludzkich mąk i katuszy książka o życiu seksualnem w więzieniach niemieckich pod tytułem „Eros im Zuchthaus". Autorem jej jest Karol Plaettner, wieloletni, „pensjonarjusz" więzień niemieckich.

Książka była sygnałem do walki o ulżenie losu seksualnego więźniów. Przygotowując się do pisania książki Plaettner przestudjował ogólną naukową literaturę seksuologiczną, gruntownie na podstawie wielkiego materjału zbadał życie płciowe więźniów, nareszcie by nie polegać jedynie na świadectwach i twierdzeniach innych, opisał z niezwykła szczerością

swe własne przeżycia więzienne.

Obraz, który roztacza się obfituje naprawdę w rzeczy „niezwykłe". Mimo to książka bynajmniej nie nadaje się do budzenia dreszczów i emocji erotycznych.

Plaettner w więzieniu wiele czyta, pisze, notuje, koresponduje z żoną, co sprawia mu widoczna ulgę w sensie seksualnym, nawet pisze wiersze czego nigdy nie czynił przedtem, ani potem. Poeta w nim zrodził się tylko na mocy prawa sublimacji seksualnej, a owe wiersze więzienne tchną gorąca

pomienną erotyką.

To wszystko przez pewien czas stanowi dla Plaettnera wał ochronny, chroni go przed upadkiem. Ale ciało i dusza domaga się swego... Instynkty — pisze Paetner, stawały się coraz silniejsze, dziksze aż doprowadziły mnie do formalnego opętania seksualnego, połaczonego z permanentnemi erekcjami. Gnały mnie one, jak osaczoną zwierzynę po celi. Po nocach,

obejmowałem wszystko

co znajdowało się w obrębie mych ramion; łóżko zastępowało mi kobietę, ale mowy nie mogło być o zadowoleniu. Kobiecy uścisk rąk, zapach i oddech kobiety najlżejsze dotknięcie kobiecego ciała, pocałunek napewno, by przyniósł wyzwolenie. Wyobrażeniem i tęsknotą przeniosłem się na łono kobiety. Me rece w fantazji wryły się w obfite włosy a głowa utkwiła w piersi, usta piły rozkosz. Ale osiągnąć sztuczne fizyczne odprężenie — tego nie byłem w stanie uczynić. Każda chęć skazana była na niepowodzenie u progu czynu. Nęciła mnie jedynie i stale kobieta". Pozwolę sobie jeszcze przytoczyć charakterystyczny wyjątek z listu do żony. „To nie są jedynie instynkty seksualne, nie to jednolity strumień, płynący w pradzie myślowym do umiłowanego morza twego ciała. Myślenie me całkowicie podlega jego władzy. Nie wiem co począć z instynktami, tak potężnemi, że uspokoić i zatrzymać tak rwących strumieni nie sposób. W tem położeniu — i to najokropniejsze — nie jestem w stanie uspokoić instynktów To nie da się w żaden sposób osiągnąć. Ma dusza woła o ciebie,

lecz nie otrzymuję odpowiedzi

„Nielitościwą grą igra natura z człowiekiem.

Me oczy pragną w półmroku upijać się widokiem twego ciała. Tylko w ten sposób znaleźć mogą me usta twe ciało i całować radośnie, szcześliwie. Z twego źródła muszę pić, w tym raju czarownym odzyskam zdrowie, odrodzę się do nowego życia". Czy pojmujesz potęgę mego pożądania, czujesz opływające mnie fale morskie, widzisz skrzydła unoszące mnie w powietrzu? Gdyby to było w mej mocy pośpieszyłbym z szybkością błyskawicy, by cię obnażyć i kąpać się w powodzi pocałunków" itd.

Przytoczone cytaty świadczą nietylko o sile niezaspokojonego pragnienia seksualnego, ale i o nawskroś normalnym popędzie płciowym z odrazą odwracającym się od praktyk antynaturalnych i potężnych hamulcach psychicznych. Ale w końcu i Plaettner uległ, bo... musiał ulec. Zrozumiałe, że ludzie przeciętni, zwykli, czynią to prędzej, ulegają szybciej trybowi więziennego życia „miłosnego", bynajmniej jednak nie bez bolesnych walk i zmagań.

Ludzie normalni płciowo stają się onanistami, fetyszystami itd. Homoseksualizm kwitnie przeważnie dobrowolny, czasem zdarzają się i wypadki gwałtów i wymuszeń homoseksualnych. Więźniowie używają instrumentów z mięsa, chleba lub innych materiałów, wyobrażających kobietę. To samo czynią kobiety, których popęd seksualny jest nie mniej gwałtowny Więźniowie pracujący w pralni, zbierają włosy kobiece, znajdowane w bieliźnie damskiej, układając je w pęczki, a pęczki te wędrują z ust do ust, dając niewysłowioną rozkosz. Nieliczne widzenia z żonami lub kochankami, odbywane pod okiem dozorców, wykorzystuje się skwapliwie do celów seksualnych. Kobiety przychodzą na widzenia

odpowiednio ubrane.

bez koszul i reform, w sukniach o głębokich wycięciach, by umożliwić nasycenie wzroku widokiem ciała kobiecego oraz przelotne dotknięcie.

Wszystkie uczucia, myśli, pragnienia obracają się dookoła jednego kobiety. Przepotężne jest pragnienie zobaczenia chociażby zdaleka postaci kobiecej, nasycenia wzroku linjami kobiecego ciała, poczucia zapachu kobiecych włosów. Godzinami przesiadują więźniowie przed zakratowanemi oknami, by ujrzeć przechodzącą kobietę. Z posiadanych nikłych materjałów wytwarzają sobie prymitywne lunety, by móc obserwować kobiety w otaczających więzienie domach. Szukają wszelkich możliwości, by dostać się do szpitala, specjalnie doprowadzają się do stanu chorobliwego, by znaleźć się w szpitalu, by czuć dotknięcie rąk pielęgniarki, słyszeć jej głos — upajać się jej widokiem.

Wszystkie więzienne praktyki seksualne, wszystkie surogaty normalnego życia miłosnego nie dają prawdziwego zadowolenia, nie tylko nie zaspakajają, ale karmią, podniecają, rozpłomieniają szalejące zmysły. „Bez przerwy, jak na taśmie filmowej

przewijają się sceny erotyczne

przed oczyma, a w mózgu syczy nieustannie: kobieta, kobieta, kobieta... każde uderzenie pulsu — kobieta".

Perypetje słomianego wdowca.

Niebezpieczny Kostjum Kąpielowy.

Pan Józef, jak tylu innych małżonków w okresie wakacyjnym, prowadził żywot słomianego wdowca. Człowiek stateczny, prowadził się solidnie i nie pozwalał sobie na żadne ekstrawagancje, to też silnie poruszony został zdarzeniem, które skutkiem zbiegu okoliczności rzuciło cień na dobrą jego opinję.

Zdarzenie, zgoła groteskowe, miało przebieg następujący:

Któregoś dnia p. Józef, po powrocie z biura do mieszkania, zobaczył na balkonie

damski kostjum kąpielowy,

który wiatr zrzucił z sąsiedniego, wyżej znajdującego się balkonu. P. Józef wyszedł na balkon i podniósł kostjum, a następnie spojrzał w górę, lecz nie widząc tam nikogo, udał się z kostjumem w ręce na drugie piętro, chcąc wręczyć zgubę właścicielce.

Niestety, mieszkanie było zamknięte i p. Józef wrócił do siebie i powiesił kostjum na poręczy krzesła w stołowym pokoju, licząc na to, iż wieczorem sąsiedzi wrócą do domu i wtedy będzie można kostjum oddać

Po zjedzeniu kolacji, p. Józef udał się na codzienny spacer. Wracając około godz. 9 wieczorem do domu, p. Józef został mocno zaniepokojony, gdyż prócz świtła u swych sąsiadów zobaczył, że i w jego mieszkaniu

okna są oświetlone,

Pospiesznie więc wszedł do bramy i wezwał dozorcę domu, chcąc razem z nim wejść do mieszkania, tymczasem dozorca rozwiał jego obawy, oświadczając, iż pani czyli żona p. Józefa przyjechała, co szczerze uradowało samotnego małżonka.

P. Józefowa przebywała na letnisku i ze dwa razy w miesiącu przyjeżdżała do domu celem załatwienia różnych spraw.

P. Józef w kilku susach przebył schody i otworzył drzwi, kiedy jednak znalazł się w jadalni, stanął jak wryty, zobaczył bowiem siedzącą przy stole żonę, której twarz przypominała

chmurę gradową.

Sądząc że może na letnisku stało się co złego, p. Józef podbiegł do żony, ta jednak spojrzała nań bazyliszkowym wzrokiem i ze zjadliwym uśmieszkiem powiedziała:

— Przyjechałam nie w porę, prawda? Słyszałam wprawdzie o tobie różne rzeczy nie wiedziałam jednak, że będziesz taki czelny, sprowadzając do naszego mieszkania podczas mej nieobecności

obce kobiety.

P. Józef zrobił rybie oczy, gdyż nie mógł zrozumieć, o co żonie chodzi, co widząc małżonka, podniosła trzymany w ręce kostjum i oświadczyła:

— Teraz chyba nie będziesz już udawał niewiniątka?

Zkolei żona oniemiała, gdyż p. Józef na widok kostjumu zaczął się serdecznie śmiać, a po chwili wyjaśnił, skąd podejrzany ten przedmiot znalazł się w ich mieszkaniu.

Aby ostatecznie przekonać podejrzliwą małżonkę, p. Józef zaproponował żonie, aby sama odniosła sąsiadce kostjum, co też się stało i p. Józefa, która przed pół godziną myślała o rozwodzie, nabrała teraz przekonania, iż posiada najlepszego pod słońcem męża.

Zdeprawowany... wzrok.

Nieurzeczywistniony projekt Casanowy.

Słynny „pożeracz serc niewieścich", nieśmiertelny Casanova wypowiada się w swych słynnych wynurzeniach — za zasłanianiem twarzy kobiecej, przyczem zarazem rzuca myśl niesłychaną, która tylko w głowie pijanego powodzeniem, zuchwałego Don Juana powstać mogła, a mianowicie —

niezakrywania reszty...

Na poparcie swego stanowiska Casanova przytacza szereg argumentów, których tu powtarzać nie będziemy, obawiamy się bowiem, że mogą one działać prowokująco, zakłócając niepotrzebnie ciszę ustalonych poglądów. Nawiasem zauważymy, że uświęcony czasem zwyczaj gorliwego zamykania ciała w twierdzę szat, mniej lub więcej nieprzeniknionych, jest względnie młody. Poprzedzały go znane w Europie czasy, gdy wspólne kąpiele rzeczne względnie morskie

nie gorszyły niczyjego wzroku,

aczkolwiek nie zasłaniano się najmniejszym skrawkiem materjału, podobnie jak to się dziś w Japonji dzieje się powszechnie. Poprostu, przyzwyczajono się widzieć to, co jest, nic ponadto... Tak samo, jak, odzwyczajone od naturalnych wrażeń, oko europejczyka zostaje w pierwszej chwili wyprowadzone z równowagi widokiem nagości, którą zniekształca, patrząc na nią niezdrowo. Nie nagość deprawuje, rzecz ma się całkiem odwrotnie: wzrok jest zdeprawowany. Trzeba umieć patrzeć inaczej, niż codziennie, to znaczy nie okiem utylitarysty, a bezinteresownie. Ten sposób patrzenia wypływa albo z kultury wewnętrznej albo poprostu z przyzwyczajenia.

Pos i sos w oczach niedołęgi.

Gderania na czasie.

Życie społeczne coraz bardziej etatyzuje się. Od młodego pokolenia począwszy. Szkoły otrzymują numerki, uczniowie mundurki z numerkami. Szofer wraz z autem ma być oznaczony, a przeciętny obywatel, jeżeli ma się czuć dobrze bez munduru, powinien mieć przynajmniej order lub jakąś odznakę.

Orderów rozdaje się wiele, a otrzymują je ci, którzy o nie zabiegają. O wszystko trzeba zabiegać czyli starać się. Tych niewielu malkontentów czy pesymistów nie liczy się

Wymrą powoli,

a zostanie samo pokolenie oznaczonych do którego należy przyszłość odrodzonej ojczyzny.

Są już zatem odznaczenia m. innemi za waleczność dla tych, którzy teraz sobie przypominają o swych cnotach marsowych, medale za pracę społeczną, którą uprawiali poza granicami społeczeństwa, krzyże na piersiach nieochrzczonych żadnym czynem, a teraz do tych licznych wyróżnionej dochodzą odznaczenia sportowe.

Każdy prawie chce być oznaczony, więc łatwo zrozumieć, że ten i ów podtatusiały młodzieniec czy młody pan w starszym wieku,

często z brzuszkiem,

opierającym się o kolana, podagrą w nogach idzie na bieżnię, by skoczyć przez rów, lub podąża spacerkiem na strzelnicę, by za 1 zł dostać 10 naboi i po wystrzelaniu ich zdobyć „posa".

Nie zdobyło się „Virtuti militari" — niechże przynajmniej będzie „pos" który zawieszony obok medalu 10-lecia bogobojnych mamek, znaku pamiątkowego z wyścigów konnych i kwiatka na rzecz sierot po szlachetnych samobójcach ozdobi pierś współczesnego jeżeli nie stu, to przynajmniej 70-procentowego obywatela.

Dla malkontentów, którym ten sposób wyróżniania się nie odpowiada psychicznie, należałoby znaleźć jakąś radę.

Widzi się ludzi z zapadłemi policzkami i obłędem w oczach. To falanga zetatyzowanych pod hasłem nędzy której oznaką będzie w przyszłości pętlica z konopi lub zwyczajnych pokrzyw. Można by już nawet urządzić ich bieg naprzełaj! Formuje się gromada „liszeńców" którym się życzy wiecznego snu i pogodnych marzeń. Ale najwięcej takich, których oznaka dziura w portkach — na odwrotnej stronie medalu. To — imperty nenci!

Trzeba im tylko dać numerki, przefasonować, ustawić gromadą przed jakimś „pupem" i dla odróżnienia wyróżnić odznaką „S.O.S."

Jego żona.



— Wiesz, moja żona nie tknie muchy na ścianie.

— Jakto, przecież dopiero wczoraj pobiła cię wałkiem od ciasta.

— No, ja nie jestem przecież muchą.

Tajemnica zamkniętego pokoju

Solidny „kamerdyner".

Kto wie, jak straszne cierpienia zadaje zakochanemu mężowi zazdrość, nie będzie się dziwił, że p. Kuba Agrest zamożny kupiec, wysyłając żonę do Ciechocinka, posłał z nią zaufanego kamerdynera, p. Mońka Binensztoku.

Ściśle biorąc p. Moniek nie był kamerdynerem, ale pełnił w sklepie p. Agresta funkcję pośrednią między starszym służącym a młodszym subjektem. Do normalnych obowiązków jego należało między innemi pilnowanie sklepu.

To też p. Agrest wychodzi ze słusznego założenia, że kto potrafi należycie dopilnować w nocy interesu swego pryncypała, nie będzie miał zbytnich trudności ze strzeżeniem o tej samej porze

jego niepewnej żony.

Wynajął mu przeto mały pokoik w tym samym pensjonacie, w którym zaistalował piękną panią swego serca.

Zausznik pełnił swoje funkcje wzorowo. Nosił za panią do łazienki prześcieradło, ręczniki i szlafrok, nawet na basenie nie spuszczał jej z oka.

Ale na basenie jak to na basenie, nikt nie ustrzeże samotnej korpulentnej blondynki przed zakusami różnych opalonych na bronz fordanserów, artystów, buchalterów i muzykantów. To też po tygodniu jeden z takich szmondaków, jak się później okazało, niejaki Waksman począł przesiadywać po kolacji

w pokoju uroczej pani Dory.

Kamerdyner detektyw z początku tolerował te wizyty, ale wreszcie postanowił interwenjować.

Pewnego poranku wszedłszy do pokoju p. Dory rzekł:

— Szefowa, ja was proszę, wy przestańcie się flircić z tego Waksmana, bo ja będę zmuszony napisać list do starego.

— Co to znaczy, co? Ile razy mam mówić kamerdynera, że nie jestem tu żadnu szefowa,

jaśnie pani się nazywam

i szacunku wymagam. Po drugie służbę nie obchodzi, kto ze mną mówi, a kto nie.

— Jaśnie pani Agrestowa, wy macie rację, mnie obchodzi, kto z wami mówi, ale mnie obchodzi, kto was trzyma za nogie.

— Milczcie do mnie, bezczelnik, skąd wiecie, że p. Waksman wziął mnie wczoraj za stopę.

— Przedewszystkiem nie za stope

tylko za kolano,

a po drugie sam widziałem przez dziurkę od klucza. Ostrzegam się z wami ostatni raz, a potem będzie zapóźno.

— Proszę paszoł wont stąd, stary sługu sie mojego domu.

— Agrestowa będzie żałować!

Pan Moniek wyszedł, ale w sercu począł knuć straszliwy plan. Kupił skobel i automatyczną kłódkę. Kiedy p. Dora była w kąpieli, przymocował skobel i zatelefonował, wzywając szefa do natychmiastowego przyjazdu.

Wieczorem lekkomyślna kuracjuszka piła jak zwykle u siebie w pokoju czarną kawę z Waksmanem.

Mściwy służący założył kłódkę i usiadł pod drzwiami na krześle.

Wkrótce w pokoju rozległo się łomotanie i prośby o otwarcie drzwi.

Kamerdyner był nieugięty

i nie wypuścił Waksmana mimo interwencji właściciela pensjonatu.

Dopiero rano wydał go w ręce zazdrosnego męża, który nadjechał pierwszym pociągiem.

Epilog tego zajścia wkrótce znajdzie należyte oświetlenie przed sądem grodzkim, dokąd panowie przenieśli swe wzajemne pretensje.

P. Waksman załączył do skargi obdukcję lekarską, w której figurują 2 zęby przednie wybite automatyczną kłódką.

Cud.



— Spójrz pan, panie Kon, co za cudowne ubranie ja noszę? Wełna pochodzi z Australji, materjał jest zrobiony w Anglji, krawiec uszył mi je w Warszawie...

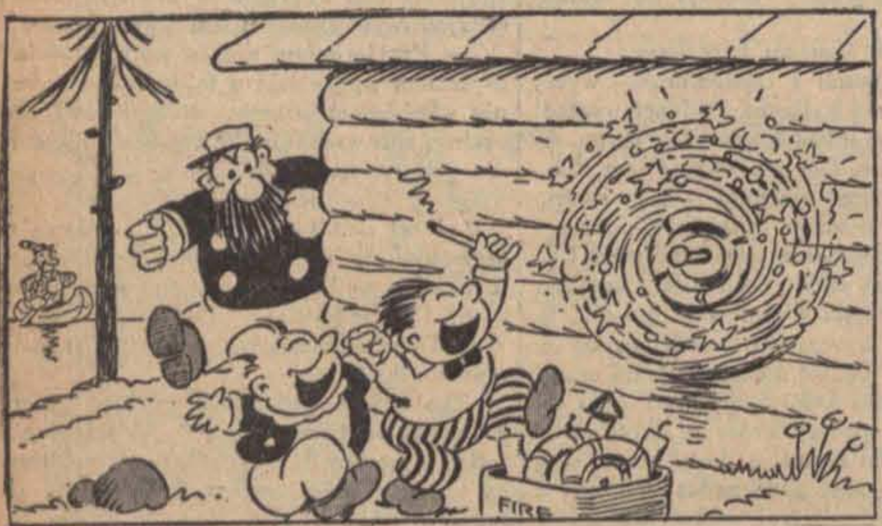
— Nie widzę w tem wszystkiem nic cudownego.

— Cud polega na tem, że tylu ludzi żyje z rzeczy, za którą wcale nie zapłaciłem!

Tępcie muchy — roznosicielki zakaźnych chorób!



WICEK i WACEK na szerokim świecie.



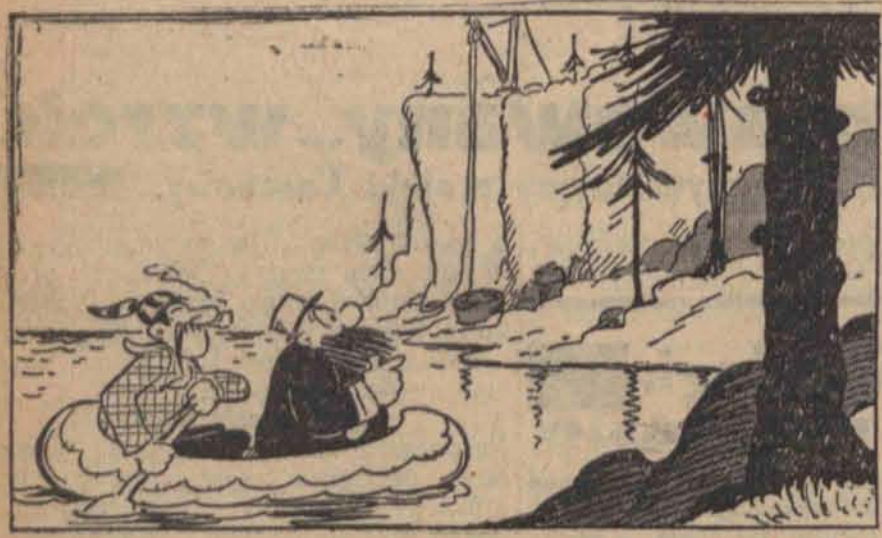
Wicek i Wacek: — Hurra! Dobrze się nam udały nasze fajerwerki!



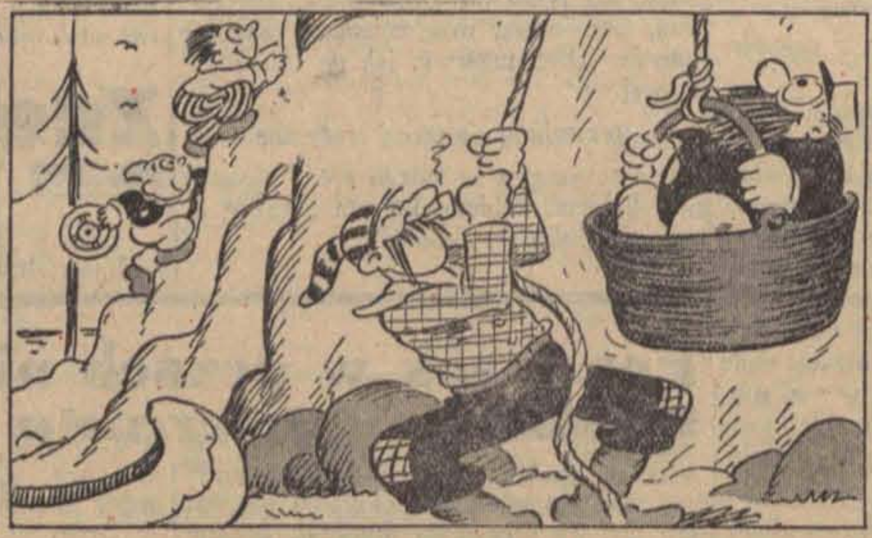
Strażnik: — Za co pan tak wali tych drapichrustów?
Wujek Tom: — Zepsuli mi najlepszą rakietę alarmową.



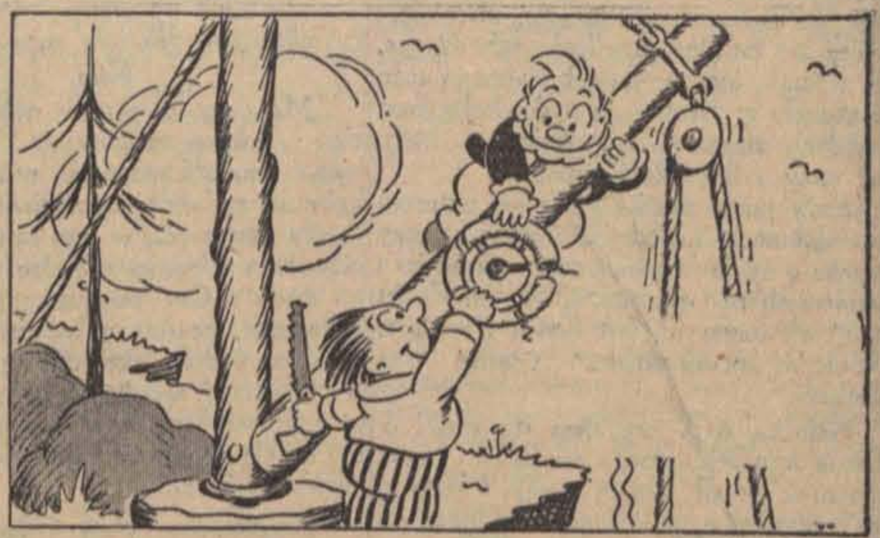
Strażnik: — Teraz pojedziemy do pustelnika. Powiada, że nam pokaże prawdziwą kopalnię złota.



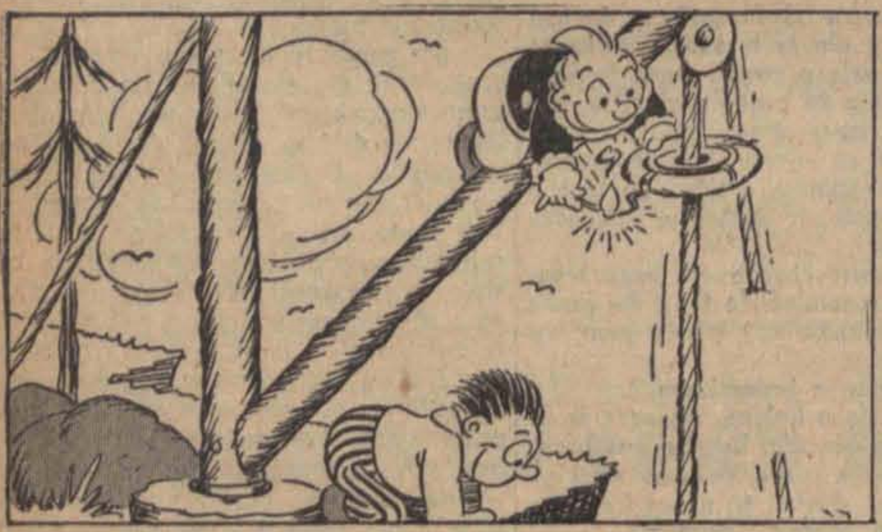
Wujek Tom: — Czy tylko znowu nie buja!
Strażnik: — Nie widzi pan wyciągu na skałę, gdzie jest kopalnia?



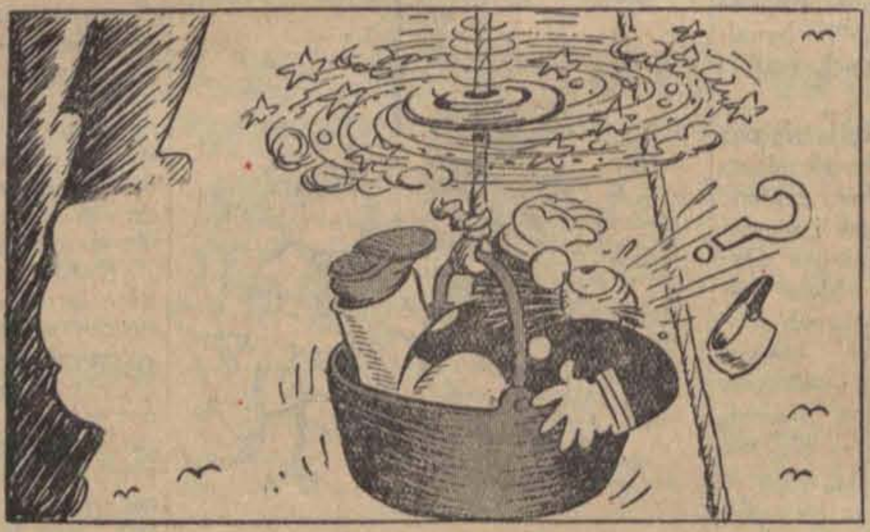
Wujek Tom: — Czy będziecie mieli dość sił, aby mnie wyciągnąć?
Strażnik: — Niech się kapitan już o to nie martwi!



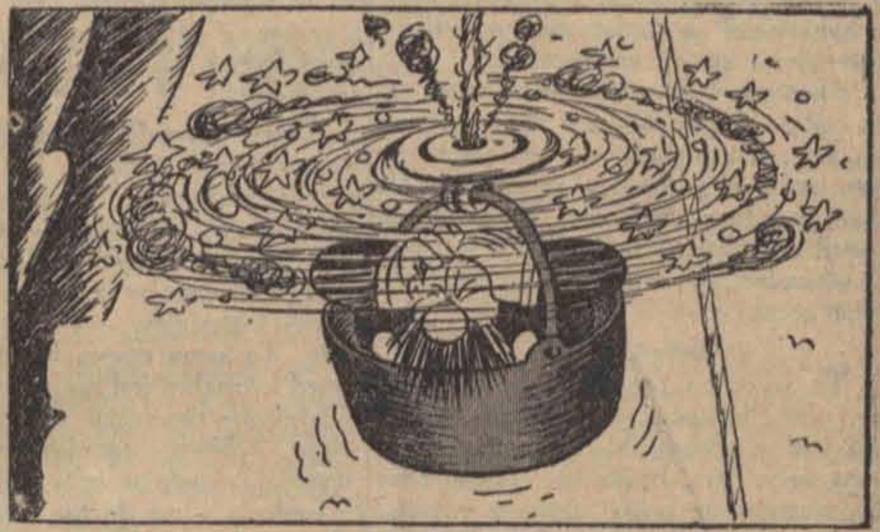
Wicek: — Przyciąłem rakietę, a teraz załóż ją na sznurek.
Wujek Tom: — Lepiej ciągnąć, bo jeszcze spadnę.



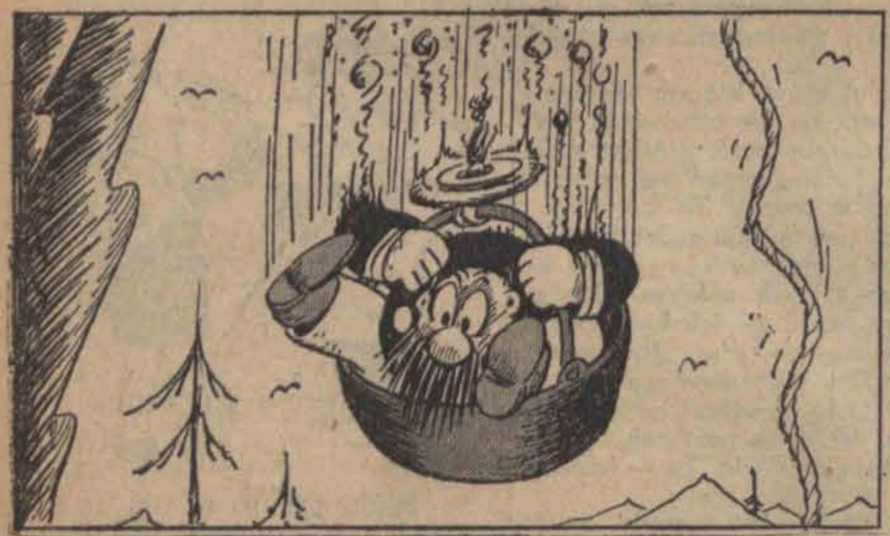
Strażnik: — Niech mi kapitan rzuci zaraz, kawałek złota z góry!



Trrrrrrrr!
Wujek Tom: — Stop! Czekajcie! Co tu się dzieje?



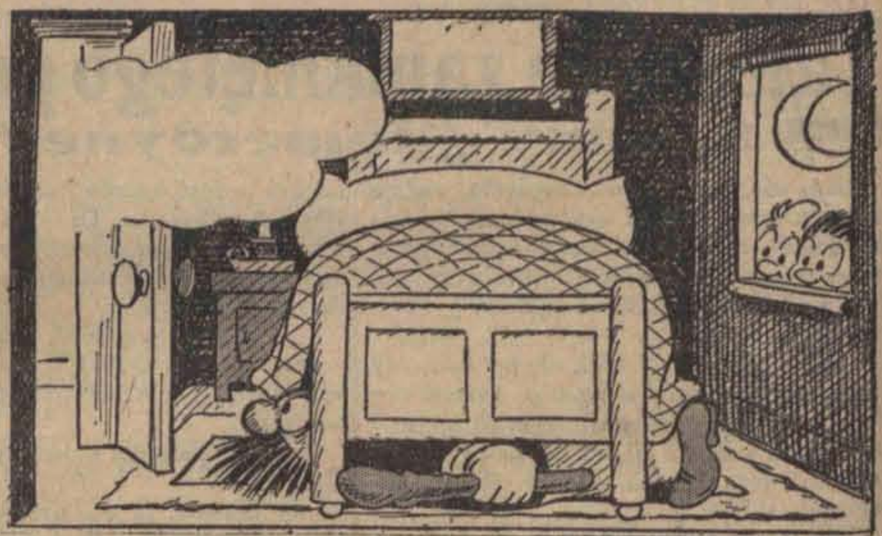
Spuśćcie mnie na miłość Boską, ja tu chyba oszaleję!



— Gwałtu lecę! Moja Teklo! Będzesz wdowa!



Trrrach!
Strażnik: — Moje plecy! Przeklęta baryło!



Ciocia Tekla (w drugim pokoju): — Czy już jesteście w łóżku, moje aniołki?

